CZYTAJ POWIEŚĆ p.t. PRZEZ KREW i ŁZY (str. 6)

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Poniedziałek 17 października 1938 r. Nr. 137 (290)

Węgry zmobilizowały pięć roczników

Powstańcy staczają z Czechami krwawe boje

Budapeszt. W piątek wieczorem rząd węgierski powołał pod broń 5 roczników. Ogłoszenie o powołaniu nastąpiło po 3 i półgodzinnych obradach gabinetu.

BUDAPESZT. Rząd węgierski wydał szereg zarządzeń, które uznał za konieczne po zerwaniu rokowan w Komarnie.

Przede wszystkim rząd zatroszczył się o zabezpieczenie wojskowe granicy, na której Czechosłowacja zgromadziła niemal całą swą armię. Poza tym rząd zawiadomił o zerwaniu rokowań mocarstw — sygnatariuszy układów monachijskich oraz Polskę.

Po południu Rada Ministrów zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie, celem omówienia konsekwencji sytuacji, wywołanej przez nieprzejednane stanowisko Czechosłowacji.

W Budapeszcie odbywają się ciągle manifestacje pod hasłem odebrania Czechom ziem węgierskich.

NACISK RZYMU I BERLINA

RZYM. Tutejsze koła węgierskie informują, że w toku rozmów, przeprowadzonych w Rzymie przez ministra Csaky, rozważane miano dwie koncepcje rozwiązania sytuacji, stworzonej przez zerwanie rokowań czesko - węgierskich.

Pierwsza z nich polegała na zwołaniu konferencji 4 - ch mocarstw we Włoszech, przy czym jako miejsce konferencji wymieniano Wenecję.

Druga koncepcja zaś polegała na naradzie niemiecko - włoskiej i podjęciu rokowań czesko - węgierskich w nowych warunkach bardziej sprzyjających żądaniom węgierskim.

W wyniku rozmów, przeprowadzonych w Rzymie przez min. Csaky przeważyła druga koncepcja. W rezultacie nie przewiduje się tu zwołania konferencji czterech dla sprawy węgierskiej.

W piątek wieczorem min. Csaky przyjęty został w pałacu Weneckim przez Mussoliniego.

POLSKA W ROLI ROZJEMCY

PRAGA. Agencja Havasa donosi: Członek autonomicznego rządu słowackiego Durcansky oświadczył przedstawicielowi Havasa w Bratislawie:

„Pragniemy porozumienia z Węgrami. Przed oddaniem roz wiązania zagadnienia w ręce mocarstw spróbujemy nawiązać ponownie bezpośrednie rokowania z Węgrami.

Nie jest wykluczone, że zwrócimy się do trzeciego państwa, by wystąpiło w roli rozjemcy.

Deputowany Karol Sidor wkrótce wyjedzie do Warszawy, gdzie być może nawiąże rokowania na ten temat.

INTERWENCJA U HITLERA.

MONACHIUM. Kanclerz Hitler przyjął 14 b. m. po południu w obecności ministra Ribbentropa, b. węgierskiego premiera Daranyi. Rozmowa poświęcona była zagadnieniu węgierskiemu w Czechosłowacji.

BUDAPESZT. Węgierska Agencja Telegraficzna donosi:

Czesi byli zmuszeni skoncentrować poważne siły, ażeby stłumić wrzenie, które przedstawiono jako nic nie znaczące incydenty. Sami Czesi stwierdzają, iż w pobliżu Munkacs doszło do formalnej bitwy pomiędzy wojskiem a liczną grupą powstańców. Bitwa ta trwała kilka godzin.

Prócz silnych oddziałów wojska i żandarmerii, Czesi byli zmuszeni uruchomić trzy samochody pancerne. Trudno jest wobec tego mówić o incydentach granicznych, tymbardziej, iż Munkacs jest położony w od ległości 25 klm. od granicy węgierskiej.

W końcu Czesi wycofali się, ponieważ inne oddziały powstańców zagroziły im na tyłach.

Według opowiadania uchodźców, codziennie zdarzają się wypadki, iż zrozpaczeni ludzie atakują na Rusi Podkarpackiej żandarmów i oddziały wojska, pilnujące linii kolejowej i dworców.

Ludność słowacka i ruska sympatyzuje z powstańcami i udziela im poparcia w wszelki możliwy sposób.

Hitler wyraża ubolewanie

że Praga nie załatwiła żądań węgierskich

MONACHIUM. Kanclerz Hitler przyjął 14 bm. w obecności min. Ribbentropa, czesko słowackiego ministra Spraw Zagranicznych Chwalkowsky'ego.

Czeskosłowacki minister zapewnił kanclerza Hitlera, że **Czechosłowacja zajmie lojalne stanowisko w stosunku do Niemiec**, co kanclerz Hitler przyjął z zadowoleniem do wiadomości.

Kanclerz Hitler wyraził czeskosłowackiemu ministrowi swe ubolewanie, że nie zdołano dotychczas załatwić zagadnienia węgierskich mniejszości.

Kanclerz wyraził nadzieję, że również w tej sprawie uda się możliwie najszybciej znaleźć zadawalające rozwiązanie.

Nacz. Komitet Pomocy Zimowej

obradował w obecności P. Prezydenta R. P. na Zamku

W piątek o godz. 18-ej na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej 3-cie uroczyste zebranie Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, inaugurujące tegoroczną akcję pomocy zimowej.

Na zebraniu obecni byli: Małżonka Pana Prezydenta R. P., Pani Marszałkowa Al. Piłsudska, członkowie Rządu z p. premierem gen. Sławojem Składkowskim na czele, przedstawiciele duchowieństwa z ks. biskupem Szlagowskim i Adamskim na czele, podsekretarze stanu, generalicja, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Skwarczyński, wojewodowie, prezydenci miast, przedstawiciele świata naukowego, kulturalnego gospodarczego, organizacyj i instytucyj społecznych, zawodowych, pracowniczych oraz prasy.

Na zebraniu obecnych było z górą 500 osób, reprezentujących wszystkie sfery społeczeństwa.

O godz. 18.15 wszedł na salę Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Obrady zagaił prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski, proponując na przewodniczącego zebrania min. Kościałkowskiego.

Min. Kościałkowski, obejmując przewodnictwo, powołał do prezydium szereg osób z Panią Marszałkową Piłsudską i ks. arcyb. Szlagowskim

Po ukonstytuowaniu się prezydium min. Kościałkowski wygłosił przemówienie sprawozdawcze o dokonaniach Obyw. Kom. Pomocy Zimowej.

Następnie Pani Marszałkowa Piłsudska, przewodnicząca głównej komisji rewizyjnej przedstawiła protokół komisji rewizyjnej, z którego wynika, że ofiary w gotówce zebrane w okresie akcji 1937—38 r. wyniosły zł 32.089.549,33. Ogólna wartość zebranych ofiar w naturze wyniosła zł. 7.554.845,39.

Akcja pomocy zimowej była powszechna. Zagwarantowała ona bezrobotnym i członkom ich rodzin ciągłość regularnej pomocy i umożliwiła setkom tysięcy najbiedniejszych przetrwanie okresu zimowego. Przyczyniła się niewątpliwie w wielkiej mierze do złagodzenia bezrobocia.

Wniosek komisji rewizyjnej o udzieleniu absolutorium zebrani przyjęli przez aklamację.

Po uchwaleniu projektów odezwy został wybrany komitet z min. Kościałkowskim na czele jako przewodniczącym oraz komisja rewizyjna z P. Marszałkową Piłsudską.

Upiorna zbrodnia w warszawskich salonach

Siostra-mecenasowa zamordowała dla pieniędzy brata-inżyniera!

Upiorną zbrodnię nie mającą sobie w okrucieństwie równych od czasów makabrycznego morderstwa Gorgonowej, wykryto w dniach ostatnich w Warszawie:

Siostra zamordowała brata, aby zagarnąć jego majątkiem. Zdradziecką kulą przebiła mózg niewinnego człowieka, następnie upozorowała samobójstwo, wreszcie rzewnymi łzami zalewała się na pogrzebie swej ofiary.

Słowa te brzmią po prostu nieprawdopodobnie, a jeszcze bardziej nieprawdopodobnie brzmieć będą, jeśli się podkreśli, iż **dzieje się to wszystko w** środowisku t. zw. **wyższych sfer towarzyskich stolicy, wśród** ludzi niezwykle **zamożnych.**

Potworna tajemnica otacza śmierć inżyniera - architekta 30-letniego Zbigniewa Gierszewskiego, zamieszkałego przy ul. Lwowskiej 8 w Warszawie.

Jak już to podaliśmy, znaleziono go w gabinecie martwego, siedzącego w fotelu. W początkowej fazie dochodzenia, prowadzonej przez dzielnicowego Lipińskiego stwierdzono, iż śmierć nastąpiła wskutek zatrucia. Bezpośrednio jednak przed pogrzebaniem zwłok hipoteza samobójstwa została obalona.

Gierszewski został zastrzelony z rewolweru. Kula ugodziła go w tył czaszki, nie powodując prawie żadnego krwawienia, dlatego też właśnie nie zauważono tego początkowo.

Wobec zagadki śmierci architekta sprawą tą zajęły się władze śledcze.

W trakcie śledztwa zwrócono uwagę na siostrę zamordowanego 33-letnią Wiesławę Kucharską, żonę adwokata zam. przy ul. Mianowskiego 4.

Jak ustalono Kucharska prowadziła od dłuższego już czasu szalenie rozrzutny tryb życia. 4 - pokojowe mieszkanie Kucharskich stale było widownią przyjęć i zabaw, które pochłaniały olbrzymie sumy.

Nic też dziwnego, że na tym właśnie tle, nieraz dochodziło do najprzeróżniejszych niesnasek rodzinnych.

CIĄGŁE KŁÓTNIE Z BRATEM.

Sprawy majątkowe i powstające w związku z tym spory rozpoczęły się od chwili zgonu ojca przed kilku laty. Jako spadek pozostawił on po sobie piękną kamienicę przy ul. Lwowskiej 8 oraz wielką willę w Konstancinie.

Po porozumieniu się, kamienicę sprzedano, pieniądze zaś, przypadające na Gierszowskiego, Kucharską i matkę rozdzielono w ten sposób, że część matki wzięła Kucharska, zobowiązując się do płacenia odsetek. Ponieważ nie robiła tego regularnie, dochodziło do scysji i nie porozumień. Poza tym w krótkim przeciągu czasu Kucharska sprzedała przypadającą na nią część willi w Konstancinie bez zgody i wiedzy brata, biorąc za nią 10 tys. złotych.

Gierszewski, nic o tym nie wiedząc, postanowił akurat w tym samym czasie część siostry

(Dokończenie na str. 2-ej)

Opanowana żądzą zdobycia pieniędzy zamordowała brata

skrytobójczym strzałem w tył głowy

Wstrząsające szczegóły śmierci znanego inżyniera - architekta

(Początek na str. 1-ej).

odkupić, wobec czego ta sprzedała mu ją za drugie 10 tys. zł., **otrzymując połowę zadatku. Gdy sprawa podwójnej sprzedaży wykryła się, Kucharska nie chciała bratu pieniędzy oddać, wobec czego ten wystąpił do sądu.**

Sprawa znalazła się na wokandzie, została nakazana licytacja willi, z uzyskanych zaś tą drogą pieniędzy Gierszewski miał otrzymać pieniądze przypadające na niego oraz 5000, które wyłudziła od niego podstępna siostra.

WYWAŻONO DRZWI.

W przeddzień licytacji Gierszewski odbierał od kogoś telefon. Z kim rozmawiał — nie wiadomo. Najprawdopodobniej z siostrą.

Architekt mieszkał wraz z matką, żona zaś jego Charlotta przed niedawnym czasem przeniosła się na ul. Narbutta 54.

Nic nie zwiastowało mającej się rozegrać tragedii. Matka inżyniera, p. Stanisława, wyszła rano na miasto, służąca zaś była przez cały czas do południa w kuchni. Jak wynika z jej zeznań, inżynier siedział u siebie w gabinecie i pracował. Drzwi były zamknięte.

Mniej więcej około godziny 12 listonosz przyniósł list do architekta. Ponieważ na pukanie Gierszewski nie odpowiadał, służąca wróciła do kuchni, będąc przekonaną, że chlebodawca jej usnął. Dopiero w czasie obiadu okazało się, że jednak coś musiało zajść, ponieważ i tym razem na natarczywe pukania nikt nie odpowiadał.

Wobec takiego stanu rzeczy wyważono drzwi od gabinetu.

RECEPTA NA TRUCIZNĘ.

Jak już mówiliśmy, Gierszewski siedział w fotelu. Był martwy. **Na biurku przed nim leżała recepta na silną truciznę, przewody zaś telefoniczne były przecięte.** Wobec takiego stanu rzeczy wszyscy byli przekonani, że otruł się i władze zezwoliły na pochowanie zwłok.

Żona Gierszewskiego w czasie ubierania zwłok do trumny, **dostrzegła jednak na szyi zmarłego nikłe ślady krwi.** Ponieważ przypuszczano, że Gierszewski skaleczył się czy coś w tym rodzaju, nie robiono z tego powodu żadnego alarmu i ciało przewieziono na Powązki, gdzie miało być pochowane.

TAJEMNICZE OSTRZEŻENIE

W przeddzień pogrzebu w mieszkaniu zmarłego zadzwonił telefon. Słuchawkę podniosła Gierszewska.

Nieznajomy głos kobiecy zakomunikował jej, **że mąż nie popełnił samobójstwa, lecz został zamordowany przez siostrę, która chce teraz zabić i Gierszewską. Poza tym tajemnicza kobieta powiedziała, że w tym czasie, gdy Gierszewski zmarł, widziała Kucharską wychodzącą z mieszkania brata.**

Rzecz prosta, Gierszewska natychmiast powiadomiła o tym policję. Pogrzeb wstrzymano, zwłoki zaś architekta poddano sekcji.

W czasie niej wyszły na jaw sensacyjne szczegóły. **Gierszewski został zastrzelony z rewolweru małego kalibru. Kula ugodziła go w tył głowy i utkwiła w mózgu. Samobójstwo jest tu wykluczone, ponieważ przy zmarłym nie znaleziono broni jak również i klucza od drzwi. A więc został zamordowany.**

PODEJRZANE ZACHOWANIE SIĘ SIOSTRY.

Kucharska przybyła do Warszawy na wieść o śmierci brata z Komorowa, gdzie przebywała w swej willi. **Cały czas spędziła przy zwłokach, płacząc i rozpaczając. Gdy znaleziono na szyi zabitego ślady krwi, bagatelizowała tę sprawę, stanowczo oponując przeciwko dokonywaniu sekcji.** Co to miało oznaczać? Czyżby chciała zabezpieczyć się przed zdemaskowaniem? Takby się zdawało.

A jednak wiadomo było, że brata kochała. Wszyscy krewni pamiętają doskonale, że w czasie ciężkiej choroby Gierszewskiego pielęgnowała go z wielką troskliwością. Widocznie więc pieniądze i żądza bogactwa pchnęły ją dopiero do dokonania przerażającego mordu.

Po ustaleniu tych szczegółów Kucharską aresztowano niezwłocznie. Mimo ciążących na niej podejrzeń **wypiera się ona z oburzeniem stawianych jej zarzutów.** Zaznaczyć jeszcze trzeba, iż na trumnie brata Kucharska złożyła wieniec, z napisem: „Ukochanemu bratu — Julia“.

JAK MORDOWAŁA?

Wystawny i rozrzutny tryb życia podkopał znacznie finansowe możliwości Kucharskiej. Liczni wierzyciele stale upominali się o zwrot pożyczek. To właśnie przemawia za tym, że chcąc zdobyć pieniądze, zamordowała brata.

Gierszewski był bardzo bogaty. Prócz nieruchomości posiadał znaczne konta w bankach i stale dysponował wielkimi sumami gotówki.

Zbrodnia została wykonana na zimno i z szatańską premedytacją. Morderca zadzwonił do drzwi, Gierszewski otworzył i prawdopodobnie po tym przeszli razem do gabinetu. Tajemniczego, niosącego śmierć zbrodniarza, nikt poza ofiarą nie widział. W jakimś momencie, w trakcie rozmowy, padł z tyłu skrytobójczy strzał. **Śmierć nieszczęsnej ofiary nastąpiła momentalnie.** Prawdopodobnie Gierszewski nie wydał ani jednego jęku.

Potworny morderca pozostawił następnie receptę, chcąc upozorować samobójstwo i wyszedł po cichu zamykając drzwi.

Sądzić należy, że Gierszewski ani przez moment nie przeczuwał co go czeka. Kula z rewolweru mordercy padła niespodziewanie, zamknięte zaś drzwi nie przepuściły huku wystrzału.

AFERA KUCHARSKICH Z PIENIĘDZMI SŁUŻĄCEJ

O tym jak bardzo ostatnio zepsuło się u Kucharskich z finansami świadczy fakt, że **Kucharscy wpłatali się w aferę 620 złotych, które w „tajemniczych“ zupełnie okolicznościach „zginęły“ ich służącej.**

Poza tym z domu przy ul. Lwowskiej 8, który dawniej stanowił ich własność Kucharscy zostali eksmitowani. Na dobitkę złego zapłacić musieli jeszcze niedawno około 600 złotych **kosztów za umyślnie rozbite w opróżnionym mieszkaniu ścianki lustrzane.**

STARUSZKA PIĘTNUJE DZIECI

Nie cieszyli się też Kucharscy dobrą marką u samej matki. Dochodziło nawet do tego, że staruszka wstawała do dnia, obchodziła wszystkie klatki schodowe i pragnąc „wykurzyć Kucharskich z kamienicy“ wypisywała na wszystkich ścianach: „Kucharscy złodzieje“. Gdy po śmierci inż. Gierszewskiego oświadczono matce, że administrator dzwonił do Kucharskiej, staruszka oświadczyła:

— Po co?! Przecież ta najbardziej się z tego ucieszy!

Istotnie żadnej wątpliwości nie ulegało, że w wypadku, gdyby w ogóle nie ujawniono zbrodni, całym majątkiem zawładnęłaby Kucharska.

BAGNO MORALNE

Dla ostatecznego wreszcie zobrazowania stosunków, jakie panowały w tej rodzinie podkreślić jeszcze należy, że każdy tu za wyjątkiem nieboszczyka i matki prowadził podwójne życie: **Kucharski miał przyjaciółkę, Kucharska przyjaciela. Słowem — bagno!**

Bagno, które znajdzie swoje echo wkrótce przed kratkami sądowymi. Śledztwo jest już na ukończeniu, a zbrodniarce grozi niechybnie kara śmierci, jeśli wina zostanie jej dowiedziona.

Największy proces szpiegowski

rozpocznie się przed sądem w Nowym Jorku

NOWY JORK. Dziś przed sądem federalnym w Nowym Jorku, któremu przewodniczyć będzie sędzia John Knox, rozpoczyna się największy w historii Stanów Zjednoczonych proces szpiegowski.

Przed sądem staje czterech oskarżonych: Johanna Hofman, fryzjerka transatlantyku niemieckiego „Europa“, na której ciąży zarzut pośredniczenia w przekazywaniu dokumentów, dotyczących obrony narodowej U.S.A., Guenter Gustaw Rumrich, b. sierżant armii amerykańskiej, dezerter, oskarżony o kradzież code'u lotnictwa wojskowego, Erich Glasser, szeregowiec lotnictwa amerykańskiego, oskarżony o kradzież dokumentów oraz Otto Herman Voss, pracownik wytwórni samolotów „Seversky“, oskarżony o kradzież planów nowego samolotu myśliwskiego.

14-tu innych oskarżonych, rola których w aferze szpiegowskiej jest znacznie większa, nie staną przed sądem, gdyż w obecnej chwili znajdują się za granicą.

Strzaskał się o drzewo

samochód naładowany beczkami z piwem

Na szosie Skoki — Wągrowiec wydarzyła się w środę poważna katastrofa samochodowa. Szosą tą jechał samochód ciężarowy browaru w Kobylepolu pod Poznaniem, naładowany beczkami piwa i skrzyniami z butelkami.

W pobliżu Skoków samochód najechał na drzewo przydrożne i uległ rozbiciu, przy czym beczki z piwem i butelki porozbijały się. Jadący samochodem kierowca Orchowicz szofer Siudziński i kasjer Kaczmarek doznali obrażeń. Najciężej rannego Orchowicza, który doznał zgniecenia klatki piersiowej i złamania nóg, odwieziono do szpitala.

W agonii do szpitala

przewieziono postrzelonego kłusownika

W lesie majątku Zarki, pow. wieluński, gajowy Feliks Grodzicki napotkał znanego mu kłusownika, 27-letniego Andrzeja Waligórę, którego wezwał do zatrzymania się. Wówczas Waligóra wystrzelił z dubeltówki w kierunku gajowego, który odpowiedział strzałami, raniąc kłusownika kilkakrotnie w głowę i brzuch.

Rannego w agonii przewieziono do szpitala, gajowego zaś zatrzymano.

Klęska wyborcza płk. Sławka

Nowe nazwiska przeważają wśród kandydatów na posłów

Przeglądając listy kandydatów poselskich, uderza przede wszystkim wielka ilość nowych nazwisk, przeważnie ludzi nieznanych. Są to, jak nas informują, działacze terenowi.

Klęskę zdecydowaną poniosła grupa b. premiera płk. Sławka, która zdołała przeprowadzić zaledwie kilku kandydatów. Płk. Sławek przeszedł w jednym okręgu w Warszawie, natomiast przepadł b. wicemarszałek płk. Schaetzel, najbliższy współpracownik płk. Sławka na terenie Sejmu.

Około 70 proc. kandydatów poselskich należy do O. Z. N., pozostali do różnych ugrupowań, a więc kilku działaczy robotniczych, ludowych, katolickich oraz przedstawiciel Ukraińców i Żydów.

Wielu posłów poprzedniego Sejmu, którzy ubiegali się o mandaty, nie weszło na listy kandydackie, a więc b. sekretarz generalny B. B. W. R. p. Brzęk - Osiński, b. posłanka Prystorowa, b. pos. Budzyński i inni.

Brak na listach kandydackich z bardziej znanych posłów p. p. Inż. Wierzbickiego i Hołyńskiego z Lewiatana, inż. Waszkiewicza z Łodzi, który zasiadał we wszystkich dotychczasowych Sejmach, p. Jana Walewskiego, wieloletniego referenta budżetu Min. Spraw Zagranicznych, Hyli, znanego działacza ludowego, p. Podoskiego, ostatnio wicemarszałka Sejmu.

Czterej ministrowie znajdują się na listach kandydackich, a mianowicie: premier Składkowski, wicepremier Kwiatkowski, min. Komunikacji Ulrych oraz min. Opieki Społecznej Kościałkowski. Niektórzy ministrowie mają kandydować do Senatu, w pierwszym rzędzie min. Beck.

Płk. Miedziński, b. wicemarszałek Sejmu, kandydować ma, jak już donosiliśmy, do Senatu. Do Senatu wejdą, jak przypuszczają z nominacji, wszyscy b. premierowie rządów pomajowych.

Na listach kandydackich znaleźli się wszyscy czołowi działacze O.Z.N. z gen. Skwarczyńskim i płk. Wendą na czele.

Oczywiście, iż listy kandydackie w żadnym wypadku nie przesądzają jeszcze o wyniku wyborów. Dopiero teraz rozegra się walka między poszczególnymi kandydatami.

Złoto w zatopionym okręcie

SOFIA. Nurkom ekspedycji sowieckiej, która miała za zadanie wydobycie z Morza Czarnego zatopionego na przeciwko rumuńskiej miejscowości Balczik statku armii gen. Wrangla „Piotr Wielki“, udało się po przepiłowaniu statku na dwie połowy, wydobyć obie części na powierzchnię.

Krążą pogłoski, iż w zatopionym statku znajduje się większa ilość złota. Wydobyte części mają przetransportować do Rosji Sowieckiej specjalnie przybyłe w tym celu sowieckie holowniki.

ŻĄDAMY KOLONII!

Wzmocnienie obrony narodowej

w Stanach Zjednoczonych

WASZYNGTON. Zgodnie z oświadczeniem prezydenta Roosevelta, złożonym prasie, wyżsi urzędnicy administracji państwowej ustalili obszerny program wzmocnienia i modernizacji obrony narodowej.

Program ten przewiduje zwiększenie kredytów na armię i marynarkę, nowe badania techniczne, w szczególności jeśli chodzi o seryjną produkcję samolotów, oraz przyspieszenie rozwoju produkcji.

Program ten, o ile zostanie zaaprobowany przez prezydenta, wniesiony będzie do kongresu na początku roku 1939.

Krwawe starcia w porcie

między marynarzami japońskimi i chińskimi

CZERNIOWCE. W Konstancy doszło do krwawej bójki między załogą japońskiego statku-cysterny „Rikka" a chińskimi marynarzami pewnego parowca angielskiego.

Dopiero silny oddział policji zdołał położyć kres utarczce, której wynikiem jest znaczna liczba rannych.

Zeznania mężobójczyni

budzą zgrozę na sali sądowej

Proces Marii Junge mężobójczyni, która 7-ma kulami zabiła swego męża, 32-letniego Mieczysława Junga właściciela kawiarni „Roma", wywołał olbrzymie zainteresowanie w Częstochowie i sala sądowa jest wypełniona po brzegi. Oskarżona siedzi na sali z opuszczoną głową. Z dawnej ładnej kobiety pozostał tylko cień. Podczas odczytywania aktu oskarżenia Jungowa kilka razy mdlała i policjanci musieli ją wyprowadzać z sali, aby lekarz przywrócił ją do przytomności.

Zeznania jednak składała opanowanym głosem i przyznała się do zamordowania męża, podając jako przyczynę nadmierne zmuszanie ją przez męża do uległości małżeńskiej, gdy była chorą na jedną z chorób kobiecych.

Na pytanie prokuratora dlaczego przebierała się w kapelusz męża i jesionkę, gdy miała zamordować męża, oświadczyła, że żal jej go było i nie chciała aby ją poznał.

Ponadto zeznała, że pomysł o rzekomym napadzie bandyckim zrodził się w jej umyśle dopiero wówczas gdy dowiedziała się iż mąż jest ranny, ale żyje. Sądziła, że wyzdrowieje i przebaczy jej, a wówczas życie ich potoczy się normalnym torem. Chciała jakoś ratować się, ponieważ mąż, który ją poznał mimo przebrania i próbował odebrać jej rewolwer, nie wydał jej.

Wyrok w tym niezwykle sensacyjnym procesie jest spodziewany około poniedziałku.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

NIEDZIELA DN. 16. X. 1938 R.

7.15 „Pod Twoją obronę". 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja z uroczystości Korpusu Ochrony Pogranicza w Stołpcach. 11.15 Przemówienie premiera inż Eugeniusza Kwiatkowskiego na zebraniu przedwyborczym. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.10 Audycja dla wsi. 16.45 „Jesień" — fragment z oratorium „Pory roku". 17.15 Przemówienie min. Juliusza Ulrycha na zebraniu przedwyborczym OZN. w Krakowie. 17.40 „Podróż po Warszawie" — wodewil. 19.20 Przemówienie gen. Jana Kruszewskiego, dowódcy KOP. 19.30 Wieczornica żołnierska. 20.00 Płyty. 20.15 Audycje informacyjne. 21.20 Mozaika muzyczna. 22.00 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski (w języku obcym).

WARSZAWA II (Mokotów)

14.30 Recital śpiewaczy. 15.00 Uwertury i drobne utwory Beethovena 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 17.30 — 21.00 Przerwa. 21.00 Formy twórczości wielkich kompozytorów. 22.00 Z fortepianowej twórczości Schuberta. 23.00 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Napoleon Sądek

Bieg na przełaj

W salonie poważnego kupca, pana Pilcmachera, wisi na widocznym miejscu pamiątkowa fotografia z podpisem:

„Bieg na przełaj przez ulice Warszawy. 1937 rok".

Na fotografii widać poważnego kupca, pana Pilcmachera z okrągłym, odstającym brzuchem biegnącego w czarnych, sportowych majteczkach i białej koszulce, obok znanych i popularnych biegaczy, długodystansowców!

Każdy kto widzi po raz pierwszy powyższą fotografię, przenosi zdumiony wzrok na duży, odstający brzuch pana Pilcmachera, na jego poważną łysinę i pyta z niedowierzaniem:

— Panie Pilcmacher! Pan brał udział w biegu na przełaj przez ulice Warszawy!...

— Jak pan widzisz! — uśmiecha się dobrodusznie pan Pilcmacher, wskazując na fotografię.

— I pan latał przez ulice w krótkich majteczkach i w koszulce?!

—No to co?!... Czy nie wyglądam, jak Kusociński?

Przy tych słowach każdy, kto ogląda fotografię, uśmiecha się dyskretnie i z podziwem kręci głową:

— Aż się wierzyć nie chce! W pańskim wieku, z pańskim brzuchem stawać do zawodów?! Latać w krótkich majtkach przez ulicę?!

Wówczas pan Pilcmacher spogląda w zamyśleniu na fotografię i wzdycha.

— Musiałem...

— Kto pana zmusił?

— Okoliczności.

I, nie czekając na dalsze pytania, pan Pilcmacher zaczyna opowiadać o swojej sportowej przygodzie.

— To było tak, proszę pana! Cierpiałem na brak apetytu i źle spałem. Poszedłem do doktora i doktór mi powiedział, że używam za mało ruchu i że dobrze mi zrobi gimnastyka.

— Najlepiej — powiedział — niech się pan zapisze na jakiś kurs gimnastyczny.

Nazajutrz znalazłem w gazecie ogłoszenie w sam raz dla mnie.

„Profesor gimnastyki, Alojzy Kukułka, organizuje kurs gimnastyki dla pań i panów z dobrego towarzystwa".

Ogłoszenie mi się bardzo podobało, więc poszedłem.

Pan profesor Kukułka siedział za biurkiem w wygodnym fotelu.

Obejrzał mnie uważnie i powiedział:

— Niech pan zrobi przysiad.

To ja przysiadłem.

— Głębiej! Jeszcze głębiej!

Pode mną już się trzęsły nogi, ale pan profesor nie był zadowolony.

—Jeszcze trochę!... No tak! Teraz dobrze! Teraz pan pewno widzi co się dzieje pod biurkiem?

— Owszem, widzę.

— Tam leży ołówek, spadł mi przed chwilą.

— Owszem, leży.

— No to niech go pan podniesie! Dobrze! Dziękuję!

Rozumie pan? Kazał mi zrobić przysiad, żebym mu podniósł ołówek spod biurka! Bo jemu się nie chciało nachylać. Potem tym ołówkiem wypisał mi kwit na 50 złotych zaliczki i kazał przyjść nazajutrz. I przynieść ze sobą sportowy kostium.

Poszedłem do sklepu kupiłem sobie czarne majteczki i białą koszulkę, te same co pan widzi na fotografii.

I nazajutrz zgłosiłem się na lekcję.

W dużym, pustym pokoju czekało już kilka pań i kilku panów. Żeby pan widział te figury w sportowych kostiumach! Myślałem, że pęknę ze śmiechu!

Inna rzecz, że kiedy włożyłem sportowe majtki i koszulkę, to oni się zaczęli śmiać! Ale słowo panu daję, nie wiem dlaczego! Tam każdy miał większy brzuch od mojego.

Potem pan profesor nas ustawił, sam stanął w tyle, tak że myśmy go wcale nie widzieli i zaczął komenderować.

— Ręce do góry, ręce do dołu! Ręce wprzód, ręce w bok!

Na wszystkie strony kazał wyciągać ręce! Jak żebrakom!

Potem kazał zrobić przysiad.

To się rozległo sapanie, że pojęcia pan nie ma! Obok mnie stała jakaś bardzo tęga pani. Cała się zrobiła sina przy tym przysiadzie. Ja się bałem, że ją lada chwila szlag trafi.

A tymczasem pan profesor wcale się nie spieszył ze zmianą pozycji...

Minęła minuta, a on nie wydał żadnego rozkazu...

Już wszyscy sapali, jak lokomotywy, ta gruba obok mnie już się zrobiła niebieska...

A pan profesor Kukułka — nic, milczy...

Po trzech minutach ta gruba zamdlała... Dwum panom pękły majteczki, mnie zdrętwiały nogi... Co jest do licha!

Obejrzałem się!

Pana profesora Kukułki wcale nie było w pokoju!

Zrobił się gwałt. Wszyscy skoczyli do gabinetu.

I profesora nie było i naszych ubrań nie było i naszych palt nie było i naszych portfeli i naszych torebek — nic!

Pan rozumie? Okradł nas doszczętnie! Myśmy zostali w samych sportowych majtkach!

Co zrobić? Telefonu w mieszkaniu nie było! Jak się dostać do domu, jak wyjść na ulicę?

I los nam przyszedł z pomocą. Tego dnia był na ulicach Warszawy bieg na przełaj!

Usłyszałem nagle przez okno hałas. To właśnie zbliżali się zawodnicy!

Więc się długo nie namyślałem. Wyskoczyłem na ulicę i reszta panów za mną! Panie zostały!

I zaczęliśmy lecieć razem z zawodnikami. W tym momencie zdjął nas jakiś uliczny fotograf.

Mówię panu, ci zawodnicy prędko biegali!! Myślałem, że mi serce wyskoczy!

— I daleko pan z nimi biegł?

-- 10 kroków, do następnej kamienicy, bo tam był komisariat...

Pan Pilcmacher kończy opowiadanie i spogląda z uśmiechem na fotografię.

— Ubranie straciłem, palto też i 200 złotych. które miałem w portfelu. Ale nie żałuję! Ta fotografia to jest piękna pamiątka dla dzieci i wnuków! Niech widzą, jaki dziadek był zuch!

Chciał przekupić woźnego

znany adwokat

Przed Sądem Okręgowym we Lwowie odbyła się rozprawa adwokata lwowskiego dr. D. Schargla, oskarżonego o usiłowanie przekupienia woźnego Izby Skarbowej. Oskarżony nie stawił się na rozprawę, przedstawiając za pośrednictwem obrony świadectwo lekarskie, że jest chory na nerwicę.

Po zbadaniu oskarżonego przez lekarza sądowego trybunał wydał niecodzienne orzeczenie. Nakazał mianowicie oskarżonemu adwokatowi do dni 7-miu zawiadomić sąd w jakim sanatorium rozpoczął leczenie, grożąc w razie oporu środkami represyjnymi

Rozprawę postanowiono odroczyć.





Rewizja w mieszkaniu Hetmańskiego nie dała żadnych wyników. Służącej nie zastali i dopiero wtedy jeden z wywiadowców przypomniał sobie, że widział jakąś damę w okularach, która opuściła dom i która była niewątpliwie służącą Hetmańskiego. Puchała zapieczętował mieszkanie i udał się do mieszkania pani Poradzkiej z myślą, że może dowie się czegoś nowego.

I tu w mieszkaniu Haliny Poradzkiej nie mógł się Puchała niczego dowiedzieć, nie mógł wyjaśnić sobie, jaki cel miała ta banda czarnej damy w uprowadzeniu Seweryna Poradzkiego.

Trudno było porozumieć się z panią Haliną Poradzką.

Po tym nowym, jeszcze okrutniejszym ciosie, jakie życie jej przyniosło, stała się obojętna na wszystko, co pochodziło ze świata zewnętrznego.

Czasami zdawało jej się, że serce odmówi jej posłuszeństwa, nie wytrzyma dłużej tego okropnego bólu, tego zawodu...

Po przyjściu do domu zamknęła się w swoim pokoju i nie dopuszczała do siebie nikogo. Nawet jej najdroższy brat Witold nie mógł jej zobaczyć... Nie chciała nikogo widzieć... Wstydziła się ludzi i samej siebie...

Zwinięta w kłębek leżała nieruchomo na łóżku, tak jak położyła się prawie przed dobą.

Twarz rozpłomieniona, oczy spuchnięte od płaczu, o błędnym spojrzeniu i włosach rozwichrzonych, sprawiała wrażenie człowieka niespełna rozumu. I tylko ostry ból, który przeszywał raz po razie jej ciało, przywracał tej kobiecie chwilę przytomności. Wtedy szloch wydobywał się z jej piersi i stale powtarzała raz po razie te same słowa:

— Dlaczego?.. Dlaczego Bóg mnie tak ciężko ukarał?..

Jakże inaczej wyobrażała sobie swoje życie!.. Jeszcze wczoraj o tej samej porze, kiedy ubierała się do fryzjera...

Nie... lepiej o tym nie myśleć!..

Przypomniała sobie, że miała zamiar wybrać się do Krynicy. Nie wierzyła opowiadaniom inspektora Puchały, że mąż jej Seweryn Poradzki spotyka się co wieczór ze swoją kochanką... Ową czarną damą... Zaniepokoiła się jednak po tym. Takiego strasznego ciosu nie spodziewała się jednak nigdy... Nie mogła przecież pomyśleć o tym, że radość, która zabłysła dla niej nową jutrzenką, zgaśnie tak prędko i w tak straszny sposób... Nie mogła sobie uprzytomnić tego, że mąż jej Seweryn Poradzki, który szczęśliwie powrócił do domu i którego pokochała miłością stokroć gorętszą i namiętniejszą, niż przed tym, okaże się obcym zupełnie człowiekiem...

Ostry ból przeszywa jej świadomość... Nie może tchu złapać... Czy to jest możliwe, by Halina spędzała tyle nocy w sypialni przy boku obcego mężczyzny?.. Czy to jest możliwe, by kochała obcego człowieka bezgraniczną miłością i uważała go za ojca swoich dzieci?

— Za czyje winy ukarałeś mnie tak ciężko, o Boże! — szepcą usta Haliny i nowy szloch wzbiera w jej piersi...

Halina Poradzka jest bliska obłędu... I nagle zaświtała w jej głowie nowa myśl — myśl bólu i rozpaczy... Oto ogarnia ją coraz bardziej... Halina nie pamięta już teraz o niczym... Nie pamięta o tym, że jej mąż Seweryn Poradzki żyje jeszcze, że dopiero wczoraj dał znać o sobie... Nie pamięta też o tym, że ma małe dzieci, które wymagają matczynej opieki... Matczynego ciepła...

Mózg jej jest objęty jedną szaloną myślą, jedną z tych, które rodzą się w chwili zwątpienia i ciągną człowieka w dół.. W przepaść — tam, gdzie śmierć czycha na niego...

Tak, Halina pragnie tylko jednego — śmierci...

W takim to stanie była pani Poradzka, kiedy Puchała postanowił zasięgnąć u niej pewnych informacyj...

Długo stał inspektor Puchała za drzwiami sypialni Haliny. Nie mógł zdecydować się. Współczuł z tą nieszczęśliwą kobietą, która leżała w pokoju za drzwiami, rozumiał jej ból, rozpacz i wstyd.

Ale po dłuższej chwili zwyciężył obowiązek służbowy.

Zapukał cicho do drzwi raz, później drugi, kiedy jednak nie otrzymał żadnej odpowiedzi, uchylił drzwi i wszedł do pokoju.

I oto widzi panią Poradzką zwiniętą w kłębek na skraju łóżka, nie dającą znaku życia...

Nie podchodzi blisko łóżka, nie chce przestraszyć jej swoim nagłym wtargnięciem do jej pokoju.

Chrząka cicho, gdy to jednak nie zwraca uwagi Haliny, posuwa krzesłem i wreszcie odzywa się:

— Pani Poradzka!..

Tym razem zdaje się, że pani Halina usłyszała wołanie. Siada nagle na skraju łóżka, nie spoglądając na Puchałę, zakrywa twarz rękoma i cicho łka:

Puchała przybliża się coraz bardziej. Pani Halina czuje teraz ciepłą ojcowską dłoń na czole... Wzdryga się... Nie chce jednak, by ciepło tej ręki przestało ją koić... Czuje się teraz pewniej... Zdaje jej się, że ręka ta przynosi jej wybawienie...

I nagle słyszy nad sobą łagodne, pocieszające ją słowa:

— Pani Poradzka... Droga pani Poradzka... Rozumiem pani ból i współczuję z panią... Ale pani nie powinna martwić się... Raczej cieszyć się powinna pani... Niech sobie pani tylko pomyśli, co by to było, gdyby pani nie otrzymała wczoraj tego listu i gdyby ten wyrzutek społeczeństwa...

— Jestem bardzo nieszczęśliwa... — płacze pani Halina, nie podnosząc oczu... — Gdyby nie dzieci... Moje najdroższe dzieci!..

— Przez wzgląd na dzieci musi pani opanować się... Dzieci muszą mieć matkę!.. I dzieci pani będą miały ojca! Ojca swego — Seweryna Poradzkiego!.. Niech się pani opamięta, pani Halino!.. Pani powinna być szczęśliwa...

Pani Halina pozwoliła pocieszać siebie. Puchała przekonał ją po pewnym czasie, że powinna dopomóc mu w jego wysiłkach, celem znalezienia prawdziwego winowajcy i uwolnienia jej męża z rąk tych niebezpiecznych opryszków.

Kiedy pani Halina uspokoiła się nieco, przystąpił do rzeczy:

— Niech mi pani powie, pani Poradzka, ale szczerze, czy nie zna pani naprawdę tego Hetman-Hetmańskiego?

— Nie, nie znam go. Słyszałam tylko jego imię, wymieniane dość często przez Seweryna w rozmowie z kimś...

— Przez pana Poradzkiego?.

— Tak...

— Ach tak... Więc jednak znali się...

Następnie wszedł razem z panią Haliną do gabinetu Poradzkiego. Ale i tu rewizja nie dała żadnego wyniku.

Nie ma żadnego śladu... Najmniejszego podejrzanego papierka... Żadnego adresu...

Puchała nie tracił jednak nadziei. Pożegnał się z panią Haliną i odprowadzony jej wdzięcznym wzrokiem, wyszedł na ulicę.

Puchała udał się od razu do biura Poradzkiego.

Tu szczęście dopisało mu więcej.

Przeglądając książki i sprawdzając kasę, którą otworzono przy pomocy ślusarza, bo szef zabrał ze sobą kluczyki, zrozumiał Puchała, czemu to obcy mężczyzna zgodził się na odegranie tak niebezpiecznej roli.

Księgi wykazywały, że „Seweryn Poradzki" zdążył w ciągu bardzo krótkiego czasu wyciągnąć z tego bogatego przedsiębiorstwa ogromne sumy pieniędzy i dużo papierów wartościowych.

Puchała zrozumiał, że ma do czynienia z bandą złodziei na międzynarodową skalę, którzy wykonali swoją robotę w białych rękawiczkach.

I tu w biurze, przeglądając te ogromne straty, postanowił Puchała walkę swoją z czarną damą doprowadzić do końca... Zdawał sobie sprawę, że jest to walka bardzo niebezpieczna... Walka na śmierć i życie.

(Dalszy ciąg jutro).



Wiosną 1914 roku Józef Biernacki, magazynier w wielkim składzie żelaza w Warszawie, zakochał się pięknej Niemce Marcie Schultz i porzucając żonę uciekł z nią do Kalisza. Wiódł on tam spokojny, szczęśliwy żywot, a żdo dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło do awantury, w wyniku której Marta porzuciła Józefa.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy. Wybuchła jednak wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając pogrom dziesiątkując bezbronną ludność. Józef został aresztowany i odprowadzony do koszar, gdzie miano go rozstrzelać. Zdołał jednak uciec, ale został powtórnie ujęty przez dwóch żołnierzy niemieckich. Odprowadzili go oni do komendantury oskarżając o zgwałcenie dziewczyny, którą w rzeczywistości sami zniewolili i pozbawili życia.

Józef powędrował do więzienia poznańskiego, skąd z grupą polskich robotników sezonowych którzy zostali wskutek wojny w Niemczech i byli traktowani jak jeńcy, został wysłany na roboty przymusowe do Królewca. Nocą Józef wykradł się z pociągu i dotarł do Gdańska, gdzie ukrył się na statku amerykańskim. Wykryto jednak jego kryjówkę i zaprowadzono go do kapitana. Kapitan, który znał niemiecki, wzruszył się jego opowieścią i oświadczył że nie będzie go traktował jak przestępcę, ale w zamian za to Józef musi pracować.

Gdy statek zbliżał się brzegów Ameryki, Józef udał się ponownie do kapitana i poprosił go, aby nie przekazywał go w ręce urzędników emigracyjnych a zatrzymał go na statku.

Niech więc kapitan zlituje się nad nim, niech go nie zabija, ponieważ powrót do Niemiec równałby się dla niego śmierci. A on jest jeszcze młody i pragnie żyć.

— Panie kapitanie — zakończył Józef ze łzami w oczach — moje życie jest już dość zwichnięte i tylko pan może mnie teraz ocalić. Niech więc pan mnie nie przekazuje w ręce urzędników „Wyspy Łez".

Kapitan spokojnie wysłuchał opowieści Józefa, paląc grube cygaro, a gdy Józef skończył, zapytał go:

— Czy masz krewnych w Ameryce?

— Tak...

— Zrozum, muszę mieć człowieka, który ciebie zna... Nie wolno mi byle kogo przyjmować do załogi... Jest to statek handlowy, który przewozi mnóstwo towaru. Muszę mieć kogoś, kto by za ciebie ręczył... Podaj mi adres krewnego, oczywiście amerykańskiego obywatela, abym po przybyciu do portu, mógł poinformować się o tobie...

Józef znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Jego wuj mieszkał w Chicago, ale od dawna już nie pisał i Józef nie znał jego adresu.

— W Chicago mieszka mój wuj, nazywa się Jan Gorlicki, ale nie znam jego adresu — odparł Józef.

— A w Nowym Jorku nie masz krewnych?

— Nie...

— To gorzej...

Kapitan milczał przez chwilę. Również i Józef milczał. Obrzucał kapitana spojrzeniami pełnymi rozpaczy, a twarz jego zdawała się wołać:

„Ratuj mnie pan!"...

Kapitan zmarszczył czoło, wypuścił z ust smugę dymu i w końcu rzekł:

— Słuchaj, wypróbuję cię. Nasz statek będzie stał w porcie dziesięć dni. Następnie udamy się z transportem towaru do Argentyny. Jeśli w ciągu tych dziesięciu dni będziesz dobrze się sprawował, jeśli nie opuścisz pokładu statku, zaangażuję cię na stałe...

— Panie kapitanie, mam do pana jeszcze jedną prośbę...

— Co za prośbę?..

— Czy będę mógł z portu nowojorskiego wysłać list do mojej żony do Warszawy?

— Będziesz mógł, ale jest mocno wątpliwe, czy ten list dotrze do twojej żony. W okolicach Warszawy toczą się bowiem teraz zaciekłe walki.

Józef podziękował kapitanowi, z trudem powstrzymując łzy, cisnące mu się do oczu. Przyrzekł solennie, że będzie trzymał się rozkazu i w ciągu tych dziesięciu dni nie opuści statku.

— No, przed odbiciem statku od brzegu pozwolę ci przespacerować się po Manhattanie, jest to najładniejsza dzielnica Nowego Jorku wyjaśnił kapitan. — Dotychczas sprawowałeś się bardzo dobrze, zobaczymy, jak będzie w przyszłości. No, a teraz wracaj do pracy... Wszystko jakoś się ułoży... U nas mówi się „all right"... — dodał kapitan z uśmiechem.

Gdy Józef opuszczał kajutę kapitana, drżał ze szczęścia. Marynarze poinformowali go, że statki towarowe w ogóle nie zatrzymują się przy Ellis Island, gdzie odbywa się kontrola emigrantów, a statki towarowe. które płyną pod banderą amerykańską, natychmiast zawijają do nowojorskiego portu handlowego.

Wiadomość ta bardzo ucieszyła Józefa. Stąd wynikało, że będzie mógł bez przeszkód udać się do miasta. Z niecierpliwością czekał więc na chwilę, gdy statek wjedzie do portu.

W umyśle jego rodziły się rozmaite plany. Czy musi dotrzymać słowa, jakie dał kapitanowi? Józef wiedział, że w Nowym Jorku mieszka wielu Polaków i był przekonany, że dopomogą mu urządzić się, że nie pozwolą mu umrzeć z głodu, że da sobie tam jakoś radę.

A gdy w końcu na horyzoncie pokazały się zarysy potężnego Posągu Wolności, serce Józefa mocniej zabiło...

— Za cztery godziny zarzucimy kotwicę w porcie nowojorskim — powiedział jeden z marynarzy.

Józef miał wrażenie, że śni...

Za cztery godziny znajdzie się w porcie nowojorskim?.. Za cztery godziny znajdzie się w Ameryce! Gdzie go też zawiódł los! I to wszystko wskutek przypadkowej znajomości, którą zawarł pewnego niedzielnego popołudnia na polu wyścigowym...

Kapitan stał na swoim mostku i patrzył w dal przez dużą lunetę. Józef nie mógł oderwać wzroku od potężnego posągu kobiety trzymającej pochodnię w ręku, który z każdą chwilą stawał się większy.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

16 Paździer.

NIEDZIELA
22.38, zach. 13.7.
Księżyca wsch. zach. 16.42.
Słońca wsch. 6.1
sława.
Słowiański: Radziturmina, Floret.
O monecie. — Sa
19 po Ziel. Św. Ew

KRONIKA HISTORYCZNA:

1325. Kazimierz W. poślubia Aldonę
1667. Hetm. Sobieski zwycięża Tatarów pod Podhajcami.
1813. Bitwa narodów pod Lipskiem. Ks. Józef marszałkiem Francji.
1820. Początek sypania kopca Kościuszki.
1861. Gwałty Moskali po kościołach warszawskich.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Święty Gawel stoi za to,
Jakie będzie przyszłe lato.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Pomidory zostały wprowadzone do Europy przed tytoniem i kartoflami. W Anglii używano je już w r. 1572.



Okrojona Czechosłowacja

zrezygnowała ze swej dotychczasowej linii politycznej

Rokowania węgiersko - czechosłowackie w Komarnie zostały rozbite. Obie strony nie mogły dojść do porozumienia. Węgry zmobilizowały 5 roczników, natomiast na Podkarpackiej Rusi z uwagi na boje powstańcze ogłoszono w poszczególnych okręgach stan wyjątkowy.

Włochy i Niemcy zwróciły uwagę rządowi praskiemu na konieczność uwzględnienia żądań węgierskich. Budapeszt odwołał się ponadto do mocarstw, które brały udział w konferencji monachijskiej. Oto obecny stan faktyczny.

Przed kilkoma dniami mieliśmy sposobność podkreślenia, że obecna sytuacja w Czechosłowacji nie jest jeszcze uregulowana. Muszą bowiem zostać załatwione wszystkie sprawy. Europa południowo-wschodnia w interesie pokoju musi ulec przebudowie.

Przypominamy, że Czechosłowacja domaga się zagwarantowania swoich granic przez mocarstwa zachodnie oraz państwa sąsiadujące. Otóż te gwarancje będą mogły być udzielone dopiero po całkowitym załatwieniu wszystkich spraw. A do tego należy również uwzględnienie żądań węgierskich.

W interesie nowego państwa czechosłowackiego leży, by nastąpiło to jak najszybciej. Stan obecny odbija się niekorzystnie na państwowym życiu.

WIZYTA CZESKA W BERLINIE

Nowy minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji dr. Chvalkovsky w kilka dni po objęciu urzędowania udał się do Berlina, gdzie odbył kulkugodzinną naradę z niemieckim ministrem Spraw Zagranicznych po czym udał się do Berchtesgaden, gdzie został przyjęty przez kanclerza Hitlera.

Min. Chvalkovski zapewnił kanclerza Hitlera, że rząd czechosłowacki zamierza utrzymywać dobre stosunki z Rzeszą Niemiecką, co kanclerz przyjął do wiadomości.

Nie ulega wątpliwości, że okrojona Czechosłowacja zrezygnowała ze swojej dotychczasowej linii politycznej, która w dużym stopniu przyczyniła się właśnie do jej klęski.

Praga starać się będzie zapewnie o pełną neutralizację, co jednak nie jest tak łatwe. W każdym razie wysiłki rządu czeskiego zmierzać będą do uzyskania gwarancji dla nowych granic i nawiązania dobrych stosunków sąsiedzkich z wszystkimi państwami. O prowadzeniu jakiejkolwiek samodzielnej polityki nie ma oczywiście mowy.

Wszystkie układy sojusznicze Czechosłowacji straciły swoją wartość. Wydaje się bardzo prawdopodobnym, że Czechosłowacja zostanie całkowicie uzależniona od Niemiec, będzie po prostu wasalem swojego wielkiego sąsiada.

W ten sposób wpadłaby Czechosłowacja z jednej skrajności, pełnej zależności od Francji, w drugą.

Znamienne są uwagi niektórych pism zagranicznych o nowowytworzonej sytuacji w Europie. Otóż z różnych stron pisze się o konieczności stworzenia bloku, zwróconego przeciwko Niemcom. Polsce wyznacza się w tym bloku największą rolę. Projekty te są wprost rozbrajająco naiwne.

Skoro bowiem pewne państwa uważają, że należy przeciwstawić się naporowi niemieckiemu w Europie, że należy przy pomocy bloku państw zwalczać ów napór niemiecki, dlaczego dopuszczono do tego, by Niemcy zagarnęły Sudety?

Dlaczego dano Niemcom w Monachium wszystko czego sobie życzyły? Przecież cała polityka zagraniczna Czechosłowacji, wszystkie jej układy sojusznicze miały na celu przeciwstawienie się Rzeszy Niemieckiej?

Jak można nieledwie w tydzień po całkowitym bankructwie tej linii politycznej znowu ją propagować? Mało tego! Ci, którzy proponują nam poczesne miejsce w takim bloku, równocześnie zdradzają całkowitą nieznajomość naszej polityki zagranicznej.

Przecież Polska wielokrotnie podkreślała, że nie chce znaleźć się w żadnym bloku ideologicznym, że pracuje nad utrzymaniem pokoju w Europie i zabezpiecza go przez utrzymanie dobrych stosunków, w pierwszym rzędzie ze swoimi sąsiadami.

Ta nasza polityka dała dobre wyniki, więc dlaczego mielibyśmy ją zmieniać?



Na małej wokandzie...

Mistrz pocięgla

czyli: „Nie pytluj, siostro!"

(A. E.) — No i co? Są już moje pantofelki?

— Nie ma — odparł pochylony nad robotą pan Euzebiusz Wiór.

— Co się z panem rozrabia? — zdenerwowała się panna Weronika Gniadyszówna. — Przecie już siódmy raz się fatyguje!

— Za tydzień będą.

— Wypchaj się pan niemi za tydzień! Po diabła mnie tyli czas czekać? Oddaj pan moniaczki i kwita!

— Idź że, siostro, nie pytlui tyle — odparł z godnością pan Euzebiusz. — Nie mam życzenia z bele kim się przemawiać.

— O, patrzcie go, jaki ważny! Hrabia, co forsę podrabia! Bu-tolog, wielka osoba! Oddajesz pan piniondze, czy nie? —

Pan Euzebiusz nic nie odpowiedział, tylko, chwyciwszy jedną ręką szpilarczyk, a drugą pocięgiel, ruszył na pannę Weronikę. Niewiasta naturalnie wzięła nogi za pas, a wiała z taką szybkością, że rozgniewany mistrz w żaden sposób nie mógł jej dogonić.

Epilog powyższego zajścia rozegrał się w Sądzie Grodzkim, przed którym pan Euzebiusz stanął w charakterze oskarżonego o oszustwo.

— Proszę sądu wysokiego!— bronił się oskarżony. — Przecież człowiek przykładny jestem.

Nie żaden dochtór, co w tyfusie utrzymania szuka, ani inżynier, co nogamy ulice mierzy, tylko szewiec z babci prababci.

Znakiem czego o wiele taka fajtłapa za spódnice szarpana o oszukaństwo mie do sądu ciągnie, to warta jest, żeby ją zesobaczyć na amarantowo, bo zalewa choroba, faktycznie!

Do bani z takiemy klejentkamy, proszę sądu wysokiego!

Przecie jak się chce dobrą pare ştybletów wyrobić, to musi potrwać trochę czasu. Ale taki parzygnat na szewskiem fachu się nie wyznający, sprawozdania sobie nie zdaje, że robota robocie nie równa.

Akuratnie dziś wykończyłem te buciki. Niech no pan sędzia ślipkiem rzuci: widział pan kiedy takie przyszwy? A noski? A ob aszy?

A jaką kiedre fajną dalem, zobacz panna! A podnosek jaki! Jaką zakładkę, jakie krance! I branzel zrobiłem pannie, jak się patrzy.

W rękę mnie powinnaś siostro pocałować, a nie za odpowiedzialność ciągnąć. Spójrz no na te zelówki! Nie do zdarcia! Zielazo!

Umrzesz panna w tych butach! — zakończył pan Euzebiusz z przekonaniem.

*

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Odezwa do społeczeństwa

Ogólnośląskiego Komitetu Pomocy Zimowej

Na 3-cim zebraniu Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 14 b. m. uchwalona została poniższa odezwa do społeczeństwa:

Obywatele!

Społeczeństwo polskie chlubnie spełniło obowiązek względem bezrobotnych ubiegłej zimy.

Pomoc zimowa objęła ponad 330 tysięcy bezrobotnych żywicieli rodzin oraz 800 tysięcy dzieci.

Osiągnięto w gotówce i naturaliach ponad 41 milionów złotych. Wielką była ofiarność społeczeństwa.

Pomoc zimowa pogłębia swą akcję: równowartość zapracowanych świadczeń wyniosła ponad 11 milionów złotych wobec 5 milionów złotych w okresie poprzednim.

Wydatki na pomoc dla dzieci wyniosły 7 milionów 250 tysięcy złotych wobec 4 milionów 600 tysięcy w okresie poprzednim.

Stało się zadość sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego. Znowu zbliża się okres zimowy.

Pomimo wielkich wysiłków i pomyślnego rozwoju gospodarczego rynek pracy jeszcze nie może wchłonąć całego przyrostu ludności i napływu poszukujących pracy ze wsi. Staje tedy przed nami obowiązek dalszego dopomagania Państwu w walce z bezrobociem i pomocy dla dzieci.

Wszystkie organizacje zawodowe, branżowe i społeczne zgłosiły jak i w ubiegłych latach, akces do popularnej już i zasłużonej akcji pomocy zimowej i wespół z wyłonionym Ogólnopolskim Komitetem ustalą normy świadczeń

Obywatele, pamiętajmy, że raz zadeklarowana dobrowolnie ofiara staje się obowiązkiem, od którego nikt uchylić się nie może.

Zasada bezwzględnej powszechności świadczeń, nie osiągniętej jeszcze całkowicie, jest tu największym sukcesem moralnym i społecznym. Wymaga jej również sprawiedliwość wobec tej części obywateli, którzy zawsze są czuli na potrzeby państwa i społeczeństwa.

Powszechność świadczeń staje się naszym pierwszym hasłem.

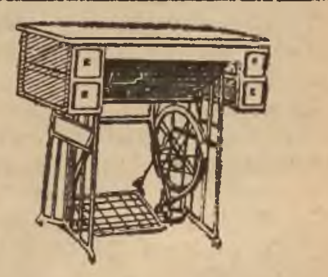
Planowe dostarczanie pracy i opieka nad dziećmi i młodzieżą jest drugim naszym hasłem. Pomoc Zimowa rozszerza również swą akcję choćby ze względu na powiększenie obszaru Państwa choćby o Śląsk Zaolzański.

Jak jednolita postawa Narodu stała się współczynnikiem tego zwycięstwa — tak solidarność i powszechna ofiarność w odniesieniu do bezrobotnych i młodego pokolenia stanie się współczynnikiem zwycięstwa zasady sprawiedliwości społecznej.

Radość tego zwycięstwa będzie tym pełniejsza, im mniej ludzi w Polsce będzie cierpieć głód i im więcej uzyska pracę.

Drobna ofiara, lecz powszechna zbuduje wielkie rzeczy i wyrówna niezawinioną krzywdę obywateli pozbawionych chwilowo pracy.

Obywatele, wytrwajmy w ofiarności tak chlubnie zapisanej w dziele walki z bezrobociem i nie skąpmy grosza na pomoc dla bezrobotnych i dzieci!





Młody major austriacki, von Merizzi powrócił z wiednia na wezwanie namiestnika Bośnii i Hercegowiny, Potiorka, do Sarajewa. Bawił w Wiedniu u swej kochanki, pięknej hrabiny Czardasz. Po kilku dniach zgłosił się doń w Sarajewie nieznajomy mężczyzna, który oznajmił mu, że zamordował hrabinę Czardasz. Zdumionemu majorowi okazał szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności i kompromitują go zupełnie; za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

— Domaga się pan ode mnie rzeczy niemożliwych! Wolę powiesić się! — począł major biegać po pokoju, jak zranione zwierzę...

— Wobec tego, dobrej nocy, panie majorze — nieznajomy wstał i udał się w stronę drzwi.

Ale major zagrodził mu sobą drogę.

— Niech pan chwilę zaczeka, rozpatrzymy te sprawy spokojnie... Sam nie mogę... Nie mogę... Ale chciałbym ułatwić... By to tak załatwić, by nikt nie połapał się...

— Panie majorze, niestety, tu nie ma możliwości kompromisu... — odrzekł nieznajomy stanowczym tonem. — Pan musi własnoręcznie zgładzić Potiorka... Wielkorządca musi zginąć we własnym pałacu...

— Ależ, wobec tego wolę sam pójść na szubienicę, bo śmierć mnie i tak nie ominie... — westchnął major głosem, który tchnął niesłychaną rozpaczą.

— To pańska sprawa, panie majorze... Sprawy dadzą się tak załatwić, by pana nie powieszono... — na twarzy nieznajomego ukazał się znowu uśmiech.

— Pan jest nielitościwy!

— Zapewniam pana, że wy, austriaccy okupanci, jesteście jeszcze bardziej nielitościwi — podniesionym już głosem odparł nieznajomy.

Major zagryzł wargę. Ach, z jaką ochotą zamordowałby te pijawkę! Ale życie jego, szczęście i kariera spoczywają w ręku tego człowieka.

— Jutro otrzyma pan odpowiedź — pragnął major zyskać na czasie.

— Panie majorze, mam jeszcze pięć minut czasu... Tyle czekam — spojrzał nieznajomy na zegarek. — Jeszcze pięć minut czasu do wyboru między wielkorządcą Potiorkiem a... szubienicą...

— Proszę, niech pan zaczeka do jutra... W ciągu doby namyślę się...

— Pół minuty minęło... Zostało zatem jeszcze cztery i pół minuty...

— Sam diabeł byłby bardziej litościwy...

— Ma pan rację, diabeł byłby bardziej litościwy, aniżeli Potiorek... A więc, panie majorze?..

— Niech mi pan pozwoli namyślić się w ciągu dwunastu godzin...

— Wykluczone, jeszcze cztery minuty.

Major wrócił do fotelu, opuścił głowę, oparł ją na dłoniach. Siedział tak dwie, trzy minuty, po czym zerwał się z miejsca:

— Dobrze, Potiorek zginie... — odrzekł cichym, skruszonym głosem.

Kiedy to nastąpi?

— Nie wiem, muszę obmyślić plan. To nie tak łatwo...

— Wobec tego, pozostawiam panu dziesięć dni do wykonania...

Von Merizzi pragnął jeszcze coś powiedzieć, ale nagle rozległ się na jego biurku dzwonek telefonu.

Major von Merizzi zadrżał ze strachu. Dzwonek telefonu napełnił go niewymowną trwogą, spoglądał przerażony na aparat telefoniczny, oczekiwał strasznej wieści. Dłoń jego spoczywała jak gdyby sparaliżowana, trwał chwilę w bezruchu...

Telefon dzwonił bez przerwy. Von Merizzi'emu wydawało się, że jakiś świder wwierca się w jego świadomość.

W końcu ujął drżącą dłonią słuchawkę.

Nieznajomy siedział spokojnie na krześle i flegmatycznie puszczał przed siebie kłęby dymu. Na twarzy jego malował się dyskretny uśmiech zwycięstwa.

— Hallo... — rozległ się drżący głos majora. — Tak... Tu major von Merizzi... Co?.. Hrabina? Nie.. Nie wiem, nic nie wiem... Tak, byłem we Wiedniu... Tak... Ale co się stało?.. Panie inspektorze, czemu pan o to pyta?.. Mam natychmiast przybyć do Wiednia?.. Ale proszę mi wyjaśnić, co się stało?.. Co się stało? Mój Boże... Zamordowano hrabinę? W sypialni?.. Wyjeżdżam najbliższym pociągiem!.. Kiedy się to stało?.. Kiedy otrzymał pan tę wiadomość?.. W jakich okolicznościach?.. Tak, najbliższy pociąg rusza o godzinie jedenastej!.. Dziękuję, do widzenia!..

Major oparł nerwowo słuchawkę o widelce aparatu i opadł na fotel. Siedział tak, oddychając z trudem; w końcu nieśmiało podniósł wzrok, przyglądając się nieznajomemu, i głosem, ochrypłym ze wzburzenia, zapytał:

— Proszę bardzo, niech mi pan wyjaśni, czemu pan to uczynił?.. Czemu postąpił pan tak wobec hrabiny Czardasz?

— Panie majorze, jestem zmuszony sprostować swoją pierwszą wiadomość — odrzekł nieznajomy, uśmiechając się tajemniczo. — Mylnie pana poinformowałem. Otóż pani hrabina Czardasz popełniła samobójstwo. Ale, jeśli pan nie wykona mego żądania, zostanie pan oskarżony o morderstwo... Będzie pan wówczas skazany jako szpieg, jak również jako morderca... Niech pan major łaskawie rozważy to wszystko spokojnie...

Twarz majora von Merizzi wykrzywiła się straszliwie. Oczy jego omal nie wylazły na wierzch. Spoglądał na obcego oczyma pełnymi strachu, jak gdyby miał przed sobą szatana.



Dłoń majora von Merizzi spoczywała jak gdyby sparaliżowana, trwał chwilę w bezruchu.

— Proszę powtórzyć, zdaje się, że pana nie rozumiem... — wykrztusił.

— Powiedziałem — odrzekł spokojnie nieznajomy, — że jeśli pan nie wykona mego żądania, zostanie pan oskarżony o zamordowanie hrabiny Czardasz...

— Panie, niech mi pan chociaż to jedno powie: czy pan ją zamordował, czy też hrabina popełniła samobójstwo?

— Hrabina sama wychyliła flaszeczkę cjankali... A czemu się tak stało, dowie się pan dopiero wówczas, gdy zginie pies Potiorek. Czy wolno wiedzieć, z kim pan rozmawiał telefonicznie?

— Z miejscowym inspektorem policji, Murem. To mój przyjaciel. Policja wiedeńska zawiadomiła go, że w jej własnej sypialni znaleziono trupa hrabiny Czardasz... Nie zna jeszcze szczegółów, ale policja wiedeńska wzywa mnie do stolicy.

— A więc, wszystko zgadza się z moimi słowami?

— Tak, wszystko to prawda, tak samo jak prawdą jest, że bardzo ubolewam, nie mogąc pana tutaj położyć trupem.

— Zechce pan przyjąć, panie majorze, wyrazy szczerego współczucia... A więc — nieznajomy wstał. — Sprawa jest zupełnie jasna: w ciągu dziesięciu dni namiestnik Potiorek zostanie zamordowany... Czemu pan milczy?.. Czemu nie odpowiada pan? Proszę o jasną odpowiedź...

Von Merizzi siedzi nieruchomo. Nie odpowiada na pytania nieznajomego. W jego umyśle kłębią się teraz różne plany. Teraz, bardziej aniżeli przed tym, zdaje sobie sprawę, że musi pozbyć się tego człowieka. Ale w jaki sposób? Cóż mu to pomoże, jeśli rzuci się na niego, by go zadusić? Nie zmieni to stanu rzeczy!.. Jego straszliwa sytuacja nie ulegnie zmianie...

Major czuł się teraz, jak zwierz, którego osadzono w klatce. Zbyt ciasno mu, gotów jest tłuc głową o ścianę...

— Oczekuję ostatecznej odpowiedzi! — spokojnie powtórzył nieznajomy.

— Niech mi więc pan wyjaśni, czemu to hrabina Czardasz popełniła samobójstwo? — powtórzył von Merizzi swoje pytanie.

— Panie majorze, zrozumie pan wszystko nazajutrz po śmierci Potiorka. Chodzi teraz o jedno: niech pan wykona moje żądanie.

— Znalazłem się w sytuacji człowieka, który ma nóż kata na gardle — odrzekł Merizzi. — Nie mam innej rady, jak tylko przyjąć pańskie żądanie...

— Zapewniam pana, panie majorze, że wkrótce kraj pański, Austria, znajdzie się w tej samej sytuacji, w jakiej obecnie znalazł się pan. — W oczach nieznajomego ukazały się ognie gniewu. — Austria znajdzie się wkrótce pod mieczem kata. Do widzenia.

Nie podał nawet majorowi na pożegnanie dłoni i wyszedł.

Von Merizzi miał szczerą ochotę wyciągnąć teraz z szuflady rewolwer i zastrzelić go, jak psa. Ale nie uczynił tego. Ręce jego opadły bezwładnie. Siedział nieruchomo, a z ust jego wydobywało się raz po raz westchnienie...

Rozdział II

Von Merizzi wyjechał do Wiednia nazajutrz: nie czuł się na siłach, by ruszyć w podróż natychmiast po rozmowie z potwornym nieznajomym. Jeden cios spadł nań po drugim: podobnej sytuacji nie przeżywał jeszcze nigdy.

Ach, czemu wahał się, czemu nie zabił tego psa! Dlaczego ogarnął go taki paniczny strach? A teraz wszystko jest stracone!

W nocy nie zmrużył major oka. Z rana rozkazał ordynansowi zapakować walizki: goląc się, stwierdził z przerażeniem w lustrze, że twarz jego jest śmiertelnie blada, a oczy zaczerwienione.

— Panie majorze, melduję posłusznie, że pan major jest chyba chory... — odezwał się nieśmiało ordynans.

Von Merizzi nie odpowiadał. Kazał znieść walizki do karety, która już nań oczekiwała. Po upływie pół godziny był już w pociągu.

Wszystko sprawdziło się, w myśl przepowiedni nieznajomego. Lekarze stwierdzili, że hrabina Czardasz otruła się jakimś nasennym środkiem. A więc samobójstwo? — Major von Merizzi był zdumiony. A więc wszystko zgadza się. Znalazł się w obliczu strasznej tajemnicy. Czemu popełniła hrabina samobójstwo? Gdy żegnał ją przed kilku dniami, była pełna życia i radości, jak nigdy przed tym...

Rozmawiał ze służbą, dopytywał się: stary lokaj Johann opowiedział, że przedwczoraj powróciła pani hrabina do domu w towarzystwie jakiegoś młodzieńca. Zamknęła się z nim w swoich apartamentach, nie wie, kiedy ten młodzieniec wyszedł, bo wtedy spał już.

Hrabina otworzyła mu chyba sama drzwi. Z rana, gdy weszli do sypialni, zastali już trupa.

Von Merizzi jak gdyby nagle sobie coś przypomniał. Krew uderzyła mu do głowy: wyprosił starego sługę z sypialni hrabiny i szybko zbliżył się do pieca. Scyzorykiem wydłubał z pieca kaflę, na której był zakreślony mały znak krzyża.

Wewnątrz kafli znajdowała się mała, stalowa kasetka. Von Merizzi wyjął kluczyk i otworzył kasetkę.

Kasetka była pusta. Von Merizzi zadrżał — kasetka wypadła z jego rąk na podłogę...

— Mój Boże! — uchwycił oburącz swą głowę.

(Dalszy ciąg jutro)

Napad bandycki

We wsi Turków pod Tomaszowem do zagrody Franciszka Wójcika wtargnęło trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery osobników, którzy sterroryzowawszy domowników zrabowali 1.400 zł. i zbiegli.

Powiadomiona policja zarządziła pościg, w wyniku którego zatrzymano kilku podejrzanych o współudział w napadzie.

PAUL BRINGUIER — Przedruk wzbroniony

HOLLYWOOD -- RAJ I PIEKŁO KOBIET

Marlena wychodzi za mąż



Marlena Dietrich i jej mąż Rudi Sieber.

Marlena opowiedziała autorowi o początkach swej kariery artystycznej, która nie była usłana różami. Po niepowodzeniach na scenie Marlena postanowiła zostać statystką filmową. Przypadkowo poznała pewną statystkę, która poznała ją z Sieberem, pomocnikiem operatora filmowego. Sieber oświadczył, że będzie o niej pamiętać i prosił, aby się do niego zgłosił następnego dnia.

8

— Po opuszczeniu atelier — ciągnęła dalej Marlena — statystka zawołała:

„Jest pani uratowana! On wciągnie panią na listę statystów".

— Czy jest pani tego pewna? — zapytałam.

— „Mogę za to dać głowę. Czy widziała pani jego oczy, gdy na panią patrzył"

Statystka omyliła się. Rudolf Sieber nie zamierzał ze mnie uczynić statystki. Natomiast po miesiącu pojął mnie za żonę.

Minął rok i znalazłam nową treść w życiu. Miałam dziecko, moją małą Marię. Zajmowałam z Rudolfem małe dwupokojowe mieszkanko, którego okna wychodziły na ogród.

Matka moja była w niebowzięta. Sądziła bowiem, że porzuciłam moje „głupie" ambicje artystyczne i że stanę się wreszcie „rozsądną" kobietą, jak wiele innych. Poniekąd miała ona słuszność, ponieważ prawie że zupełnie zapomniałam o teatrze i kinie. Byłam matką i uważałam się za szczęśliwą.

PIERWSZE KROKI.

Pewnego wieczoru udałam się do cukierni Reinama, gdzie umówiłam się z mężem. W tym okresie był on pomocnikiem Kordy, który nakręcał komedię. Rudolf spóźnił się nieco. Po jego minie poznałam, że jest zmęczony i zdenerwowany. Potrzebne mu były na jutro rano dwie statystki, które by mogły zagrać rolę tańczącej pary w nocnym kabarecie. Było już dość późno i nie wiedział, skąd wytrzasnąć te statystki.

I nagle zrodziła się we mnie chęć, aby spróbować szczęścia.

— Czy chcesz, abym spróbowała? — zapytałam z drżeniem w głosie.

Sieber nie mając rady, zgodził się na to i nazajutrz rano byłam w atelier. Korda osobiście kierował tą sceną.

— A więc moja panno — zawołał — proszę bliżej! Proszę uśmiechnąć się do swego partnera.

Po raz pierwszy znajdowałam się w atelier filmowym. Światło mnie oślepiało i onieśmielało. Nagle uniosłam głowę i ujrzałam siedzącego na belce nad dekoracjami w pobliżu reflektora mechanika, który uważnie mi się przyglądał. Nie patrzył na gwiazdy, lecz na mnie, na statystkę. Wyczułam, że mu się podobam, że podoba mu się mój sposób tańczenia. I w tej chwili wszystko stało się dla mnie naturalne i normalne. Opuściła mnie obawa, niepokój i zmieszanie. Wiedziałam w tej chwili, że narodziła się Marlena Dietrich, że zostanie ona wielka...

Marlena przerwała swą opowieść, a mnie ogarniała coraz większa wściekłość. Nie podano do kolacji wina i nie można było napić się czegoś „porządnego". Mimo bowiem zniesienia prohibicji, niektóre stany pozostały „suche". Jednym w nich był właśnie stan Kansas, przez który teraz przejeżdżaliśmy. Nawet jeśli się mknie przez ten stan z szybkością stu kilometrów na godzinę; nawet jeśli nie zatrzymuje się tam; nawet jeśli przywozi się napoje z sąsiedniego stanu, nie można pić alkoholu na terytorium surowego stanu Kansas. A kierownictwo wagonu restauracyjnego zamknęło na dziesięć spustów porcelanową chłodnię, która służy mu za piwnicę.

Ani ja, ani Marlena nie zauważyliśmy, że przy sąsiednich stolikach panuje wielkie ożywienie. W końcu pani Wilcox oświadczyła coś zebranym. Opuściła swój stolik, zbliżyła się do nas, złożyła głęboki ukłon i rzekła głosem drżącym ze wzruszenia:

— Postanowiliśmy tego wieczoru urządzić zabawę w wagonie - klubie. Czy państwo chcieliby przyłączyć się do nas, czy pani Dietrich zechce swą obecnością zaszczycić zabawę?..

— Porozumieliśmy się z Marleną wzrokiem. Marlena uśmiechnęła się i oświadczyła:

— Oczywiście... Jesteśmy zachwyceni pani projektem...

Pani Wilcox zarumieniła się z radości. Ruchem ręki oznajmiła swe zwycięstwo towarzyszom podróży i uroczyście wprowadziła nas do klubu.

W wagonie było mnóstwo kwiatów. Nie brakło nawet girland. Zebrała się tam większość podróżnych. Pani Wilcox ciągle jeszcze w swej wieczorowej sukni, która zaczęła już tracić na świeżości, doskonale wywiązywała się z roli. Marlena zajęła miejsce w fotelu, a pozostali podróżni usadowili się wokół niej.

Nastawiono radio i zaraz rozległy się dźwięki muzyki tanecznej.

Nagle moją uwagę przykuł pan Wilcox. Od kilku chwil za chowywał się dość dziwnie, zerkał na zegarek, bądź też wychylał się przez okno, starając się przebić wzrokiem ciemności nocy. W końcu wszedł barman i oświadczył z radością:

— Przekroczyliśmy granicę stanu Kansas! Jesteśmy w Colorado!

Tajemnicze to oświadczenie, zostało przyjęte przez podróżnych z entuzjazmem i jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej na stolikach pojawiły się butelki z szampanem i whisky. Teraz zrozumiałem powody tej ogólnej radości. Stan Kansas jest bowiem „suchy", a Colorado jest już „mokry" i można w nim pić do woli.

Jutro:

„Film z Marleną, którego nikt nie widział"

Dawniej i dziś

Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Stare to przysłowie, ale jakże trafne, szczególnie w naszych czasach, gdy życie biegnie w szybkim tempie, gdy musimu wszyscy — starzy czy młodzi — dotrzymać kroku wszelkim zmianom i przystosować się do nich. Zmieniamy wszystko: przyzwyczajenia, poglądy, upodobania. Jakże odmienne są zapatrywania i plany ludzi naszej epoki, jak inne ustosunkowanie się do życia i jego problemów.

Jedno jest tylko wspólne dla wszystkich pokoleń: dążenie do zdobycia majątku. Wprawdzie i w tym kierunku zaszła z biegiem lat zmiana, gdyż dawniej ludzie pragnęli bogactwa, obecnie tylko zabezpieczenia bytu i spokojnej przyszłości — pieniądz jednak jest od wieków marzeniem wszystkich.

Żyjemy na szczęście w tych czasach gdy marzenie to jest bodajże łatwiejsze do zrealizowania, niż onegiś, a to dzięki Loterii Klasowej. Istnieje już cała olbrzymia rodzina, która żyje dostatnio i spokojnie dzięki wygranym na loterii. A członków tej wielkiej rodziny charakteryzuje: roztropność, wytrwałość i wiara, głęboka wiara, że gra na loterii to nie jest marnowanie grosza, lecz środek do zdobycia pieniędzy i to środek, nie wymagający zbytniego trudu ni zachodów. Wystarczy tylko pamiętać o dacie ciągnienia i przygotować na ten dzień parę złotych. A wtedy kwestia należenia do tej wielkiej szczęśliwej rodziny stanie się tylko kwestią czasu.

Nie należy więc odkładać terminu połączenia się ze „szczęśliwcami", lecz już teraz zaopatrzyć się w los do 43-ej Loterii Klasowej, której ciągnienie rozpocznie się w dniu 19 b. m.

Spłonął samochód

Na szosie między Gołańczą i Smugolcem, pow. wągrowiecki, wydarzyła się poważna katastrofa samochodowa.

Samochód lekarza dr. Engelhardta z Wapna najechał wskutek uszkodzenia kierownicy na przydrożne drzewo i uległ rozbiciu. Dr. Engelhardt, który prowadził samochód, doznał bardzo ciężkich obrażeń i w stanie beznadziejnym został odwieziony do szpitala. Dwaj inni pasażerowie odnieśli lżejsze kontuzje.

Samochód spłonął wskutek eksplozji benzyny po zderzeniu.

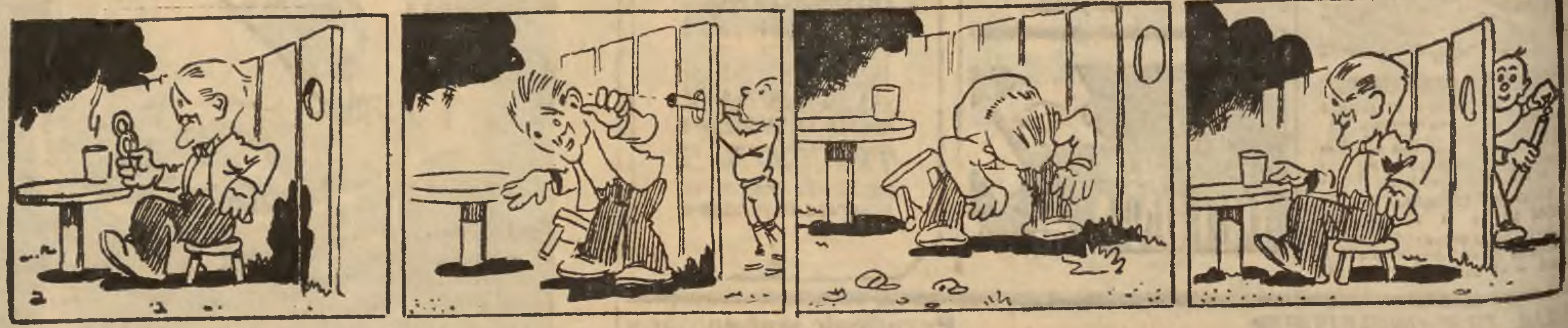


PRZYGODY DODKA

NIEDZIELNY FILM RYSUNKOWY P. T.

ZEMSTA DODKA



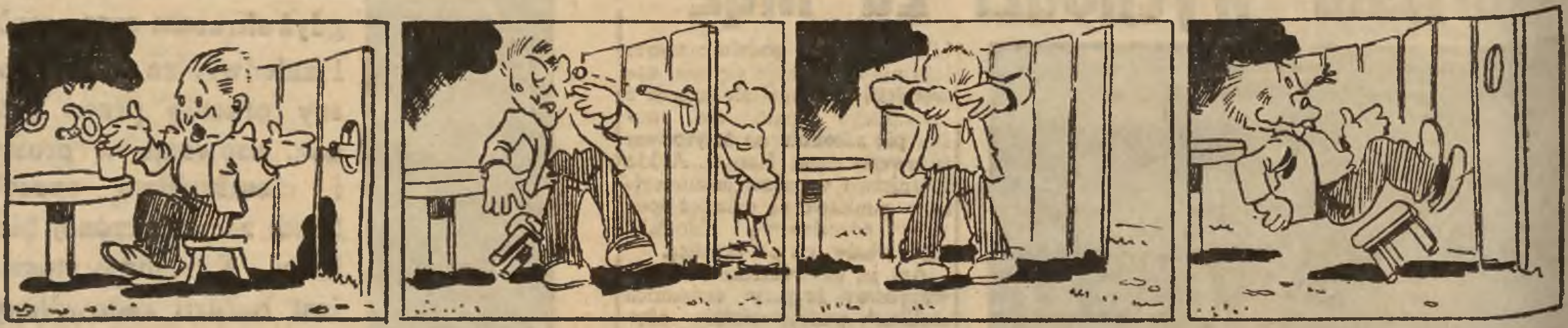


Dzień słoneczny dziś i ciepły.
Dodek zasiadł w swym ogródku
i herbatkę z obwarzankiem
konsumuje powolutku.

Łobuz Franek, ten co dźwiga
na sumieniu różne sprawki,
wetknął rurę w dziurę w płocie
i wystrzelił z niej z dmuchawski.

Dodzio zerwał się z krzesełka,
ucho piecze go okropnie.
Patrzy, szuka, klnie siarczyście:
— Komar! Niechże gęś go kopnie!

Gdy się trochę uspokoił,
znowu na krzesełku siada.
I znów grochem swą dmuchawkę
nabił Franek, syn sąsiada.



Dobre oko miał ten hultaj,
urwis, filut, nicpoń Franek —
dmuchnął silniej niż poprzednio
i przestrzelił obwarzanek.

Na początku niżej mierzył,
potem podniósł broń wysoko,
dmuchnął silniej niż poprzednio,
i uraził Dodka w oko.

Jęknął Dodzio tak boleśnie,
że by każdą wzruszył duszę...
Ale Franek mówi sobie:
— Jeszcze w nos go trafić muszę!

Już nie grochem teraz strzelił,
lecz nadzwyczaj ostrą strzałą.
Skutek strzału był straszliwy.
Patrzcie państwo co się stało!



Więc dopiero teraz Dodek,
pojął, kto mu figla płata...
— Czekaj bracie — szepnął z cicha —
nie ominie cię zapłata!

Zrazu Dodek szukał pałki,
lecz obeszło się bez kija...
Franek nic nie przeczuwając,
najspokojniej broń nabija.

— To nagroda, drogi Franiu,
za tę całą strzelaninę.
Cóż ci, chłopcze sympatyczny,
że masz taką smutną minę?

Proszę spojrzeć na obrazek
na ten garnek na te zęby:
Każdy łatwo się domyśli,
z czyjej je wybito gęby.

Wiadomości sportowe

Niedziela na boiskach

w Warszawie.

Na boisku Polonii o godz. 13 - ej mecz ligowy Polonia — Warta. Jako przedmecz odbędzie się o godz. 11 min. 30 spotkanie pomiędzy artystami i prasą.

W sali stadionu Wojska Polskiego o godz. 12 mecz bokserski o mistrzostwo kl. A. CWS — Okęcie.

W Ursusie o godz. 19 mecz bokserski Czechowice — P.Z.L.

O mistrzostwo kl. B. w boksie Fort Bema walczyć będzie z Bronią a rezerwa Makabi ze Skrą.

Na boisku Polonii o godz. 10-ej zamknięcie sezonu lekkoatletycznego.

O mistrzostwo Ligi Okręgowej grają PWATT — Skra, Okęcie — SKS, Fort Bema — PZL i Orkan — Granat.

W Wilanowie o godz. 10-tej doroczny tradycyjny bieg myśliwski Św. Huberta.

W Zaciszu o godz. 9-tej dwa biegi kolarskie Polonii na 110 i 75 klm.

Na prowincji.

W Łodzi mecz ligowy ŁKS — Warszawianka i mistrzostwa Polski w walce wolnoamerykańskiej.

W Krakowie mecz ligowy Cracovia — Pogoń i o wejście do Ligi Garbarnia — Śląsk.

W Chorzowie mecz ligowy AKS—Wisła.

W Wilnie mecz ligowy Śmigły — Ruch.

W Poznaniu decydujący mecz w hokeju na trawie Warta — WKS.

W Łucku mecz o wejście do Ligi PKS — Union Touring.

Za granicą.

W Rzymie mistrzostwa Europy w koszykówce pań. W programie mecz Polska — Litwa.

PIERWSZY DZIEŃ MECZU TENISOWEGO POLSKA — WĘGRY.

Pierwszy dzień meczu tenisowego Polska — Węgry o puchar Królowej Marii jugosłowiańskiej przyniósł następujące wyniki:

Szekely — Koermeczy pokonała Volkmer — Jacobsen 6:2, 6:4.

Jadwiga Jędrzejowska zwyciężyła węgierkę Paksy 6:2, 6:1.

Po pierwszym dniu stan meczu brzmi 1:1.

ZWYCIĘSTWO POLSKIEGO „WAWELU" W CZERNIOWCACH.

Piłkarze polskiego KS Wawel w Czerniowcach rozegrali mecz o mistrzostwo Bukowiny z ukraińską „Mazepą".

Zwyciężyła drużyna polska 4:0.

NIE BĘDZIE MECZU WĘGRY — RUMUNIA.

WZAMIAN PROJEKT RUMUNIA—POLSKA.

W dniach 15 i 16 b. m. w Bukareszcie odbyć się miały dwa międzypaństwowe mecze piłkarskie pomiędzy drużynami A i B Rumunii i Węgier.

W ostatniej chwili oba spotkania zostały przez Węgrów odwołane. W motywacji stwierdzono, że z powodu wydarzeń międzynarodowych Węgry nie mogą wystawić swoich najlepszych składów.

Po otrzymaniu powyższej wiadomości Rumuński Zw. Piłki Nożnej powziął projekt zorganizowania meczu Polska — Rumunia jeszcze w b. sezonie.

Projekt ten popiera sportowa prasa Rumunii.

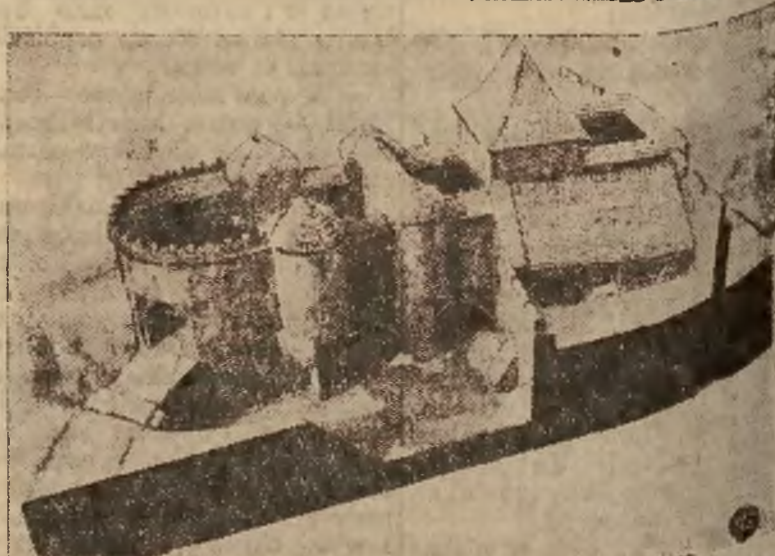
WARSZAWA — ŚLĄSK NIEMIECKI.

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że w dniu 13 listopada b. r., a więc w dniu meczu bokserskiego Polska — Niemcy, rozegrany zostanie we Wrocławiu mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Śląska Niemieckiego.

POZNAŃ — ŚLĄSK NIEMIECKI.

W dniu 23 b. m. we Wrocławiu odbędzie się rewanżowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Poznania i Śląska Niemieckiego.

Mecz obu drużyn rozegrany na wiosnę r. b. w Poznaniu przyniósł zwycięstwo polskiej drużynie 4:2.



Zdjęcie przedstawia rzut okana zrekonstruowane obronne mury starej średniowiecznej Warszawy. Model powyższ znajduje się na wystawie w Muzeum Narodowym.

Polska -- Niemcy w boksie

W dniu 13 listopada we Wrocławiu odbędzie się, jak wiadomo, międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy.

Niemieckie Biuro Informacyjne komunikuje nam nast. skład reprezentacji Niemiec, zastrzegając, że w składzie tym mogą jeszcze zajść pewne zmiany.

Skład niemieckiej drużyny podajemy w kolejności wag, od muszej do ciężkiej:

Obermauer, Wilke, Büttner II, Nürnberg, Murach, Baumgarten, Vogt, Runge.

Kącik dla Pań domu

Parasole przemakające chroni się następującą mieszaniną:

30 g. benzyny, 1 g. parafiny skłócamy dopóty, dopóki parafina się rozpuści.

Rozpięty parasol zwilżamy pociągając stale w jednym kierunku, po czym suszymy go w ciągu 3 godzin, jednak nie na słońcu.

Mieszaninę powyższą można też użyć do plewków, pokryw na walizy, płaszczach płóciennych i tp., aby były nieprzemakalne.

Szuurki stają się nie do rozerwania jeżeli je zamoczymy w rozstworze ałunu.

Surowe mięso utrzymać można świeżo, gdy go natrzemy octem, co wpływa ponad to na jego kruchość.

Niepalny papier sporządzamy w ten sposób do rostworu ałunu (50 gr. ałunu na 1 litr) wkładamy papier i natychmiast po zmoczeniu wyjmujemy. Po wyschnięciu papier jest niepalny.

Użyźnianie kwiatów domowych. Wodą, w której obmywano mięso niesolone podlewać kwiaty, jest to świetny środek użyźniający.

7. RDZĘ Z BIELIZNY

usuwamy zapomocą soli szczawikowej (trucízna) i kwasku cytrynowego.

Po soli szczawikowej trzeba miejsce plam dobrze spłukać czystą wodą.

Można też zmieszać w szklance 5 g. soli szczawikowej, 5 g. kwasu cytrynowego, 5 g. soli i 40 g. czystej wody, posmarować mieszaniną te miejsca zaplamione i przytknąć je do cynowego kufla czy t. p. naczynia, mocno rozgrzanego, nalaną weń gorącą wodą. Plamy natychmiast znikną a miejsce doskonale sprać wodą z mydłem.

8. BIELIZNA NABIERA POŁYSKU

gdy dodamy łyżeczką soli do krochmali. Nie należy bielizny stołowej ani pościelowej składaż zawsze wzdłuż, aby nie przecierała się na załamaniach, najlepiej jest, gdy się raz składa wpoprzek raz wzdłuż.

9. JAK NALEŻY PRAĆ KOLOROWE JEDWABNE POŃCZOCHY.

Płatki mydlane rozbija się w ciepłej wodzie aż powstanie piana, dosypąć nieco soli kuchennej aby kolory nie zaszły, pończochy lekko pocierać w dłoniach, po wypłukaniu włożyć do płótna i wycisnąć. Wysuszyć szybko na powietrzu i wyprasować ciepłym (ale nie gorącym) żelazkiem po lewej stronie. Jedwabnych pończóch nie należy nosić dłużej niż przez 2 dni.

10. PLAMY Z KRWI NA WSZELKICH MATERIAŁACH

usuwamy przez wypranie w letniej wodzie. Jeżeli są one zastarzałe, trzeba dodać sody do wody. Można też na nie nasypać zwilżonego krochmalu, który po wysuszeniu trzeba starannie sczyścić.

11. PLAMY i RYSY NA JASNYCH LISTWACH U DOŁU DRZWI

Zwłaszcza w rodzinach, gdzie jest dużo dzieci nie można zapobiec uderzaniom obuwiem, a dzięki paście do bucików tworzą się brzydkie plamy. Usuwamy je, biorąc na gałganek trochę pasty do podłóg i pocierająą lekko zabrudzone miejsca.

Sposób ten utrzymuje też połysk farby, która zazwyczaj matowieje po użyciu wody i amoniaku.

12. RDZĘ Z NIKLOWANYCH PRZEDMIOTÓW

usuniemy, smarując je przede wszystkim gorącą oliwą, a po paru dniach ścierając amoniakiem, po nim zaś — rozcieńczonym kwasem solnym; następnie docieramy przedmiot do połysku.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Niedziela popoł.: „Stary mąż", wiecz.: „Korsarz"
Poniedziałek: „Halka"

Dziś, w niedzielę popołudniu „Stary mąż" J. Korzeniowskiego w opracowaniu scenicznym dyr. K. Frycza, w premierowej obsadzie. Wieczorem „Korsarz" M. Achard'a w tłumaczeniu Zofii Jachimeckiej, w reżyserii W. Radulskiego.

NAJBLIŻSZĄ PREMIERĄ będzie komedia Adama Grzymały-Siedleckiego pt. „Ormianin z Bejruthu" w opracowaniu scenicznym reż. Józefa Karbowskiego.

»Halka« St. Moniuszki. Opera Krakowska w poniedziałek, dnia 17 bm. wystawia moniuszkowską „Halkę". W partiach głównych wystąpią świetni śpiewacy polscy. Mazura i tańce góralskie wykona balet warszawski w układzie baletmistrza J. Cesarskiego. W przedstawieniu bierze udział Chór Krak. T-wa Operowego i Krak. Orkiestra Symfoniczna.

Teatr Żydowski, Bocheńska 7.

Dziś 2 przedstawienia „Goldgrebera" o godz 4-ej do cenach zniżonych i o 9 wiecz.

„Goldgreber" Najteatru w teatrze przy ul Bocheńskiej. Arcyzabawna komedia Szalema Alejchema, doskonała reżyseria dr Michała Weicherta, wysoki poziom gry aktorskiej, piękna melodyjna, na motywach ludowych oparta muzyka Henocha Kona i wreszcie tańce żydowskie układu p Lei Rotbaumówny zrobiły z „Goldgreberów" widowisko barwne, wesołe i ciekawe Przedsprzedaż biletów we firmie A. Fischhab, Grodzka 46, a od 2-ej przy kasie teatru.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „39 kroków" i „Pepe le Moko"
APOLLO „Jej kochany chłopiec"
ATLANTIC „Wrzos" i „Parada Warszawy"
DOM ŻOŁNIERZA „San Francisco"
LOPP. „Maskarada"
PROMIEŃ „Piętnastolatka"
STELLA „Dziewczęta z Nowolipek"
SZTUKA „Bitwa na Brodwayu"
ŚWIT „Indie mówią"
WANDA „Profesor Wilczur"
UCIECHA „Paryżanka"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5 „Z Genewy do Lyonu"

RADIO — KRAKÓW

Niedziela, 17 października 1938

8.45 Pogadanka dla rolników: „Jak obchodzić się ze zwierzętami domowymi", 8.55 Muzyka, 9.05 „Rozmowy z rolnikami", 11 57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 13 „Kultura i sztuka" (sprawy teatralne). 14 40 „Pionierzy sztuki garncarskiej", 14 55 Muzyka, 15.20 „Gawęda regionalna", 15.30 Muzyka, 19.30 Koncert rozrywkowy, 20 10 Lokalne wiadomości sportowe.

Czas odnowić prenumeratę!

Robotnik w trybach rozpędzonej maszyny

Wstrząsający wypadek w parowozowni płaszowskiej

Wczoraj rano podczas pracy w parowozowni kolejowej w Płaszowie zdarzył się wstrząsający wypadek, któremu uległ robotnik Stanisław Siemieński, zamieszkały w Rakowicach przy ul. Sadzawka 2.

Siemieński porwany został przez pas transmisyjny maszyny, będącej w pełnym ruchu. Nieszczęśliwy doznał złamania prawego przedramienia, zwichnięcia lewej dłoni i kontuzji czaszki.

Wezwany lekarz Pogotowia rat. udzielił Siemieńskiemu pierwszej pomocy, po czym w ciężkim stanie przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Chłopcy czytali list przy lampie naftowej

i wzniecili groźny pożar stodoły ze zbiorami

Jak już donieśliśmy, w piątek późnym wieczorem we wsi Bieńczyce pod Krakowem wybuchnął groźny pożar, którego pastwą padły dwie stodoły ze zbiorami, wartości około 13,000 zł., będące własnością gospodarzy: Franciszka Ciepieli i Jana Pyczka

Obecnie dowiadujemy się o wynikach dochodzeń policji, która ustaliła, że ogień powstał skutkiem lekkomyślnej nieostrożności. Mianowicie w krytycznym czasie dwaj młodzi parobcy czytali w stodole list przy lampie naftowej, od której w pewnej chwili zapaliła się w stodole słoma. Na widok ognia chłopcy rzucili lampę i wybiegli na podwórze, podnosząc krzyk, że palił się.

Dzięki jednak wytężonej akcji miejscowej ochotniczej straży pożarnej i ludności, zdołano ogień zlokalizować tak, że nie rozszerzył się na inne zabudowania.

—oo—

Zebrania obwodowe krakowsk. wyborców do Senatu

W niedzielę, dn. 23 października br. odbędą się w Krakowie zebrania obwodowe, które wybiorą delegatów do Wojewódzkiego Kolegium wyborczego. Zebrań obwodowych w Krakowie jest 64 i każde wybierze jednego delegata a Wojewódzkie Kolegium wyborcze, które w Krakowie odbędzie się dn. 13 listopada br. wybierze 4 senatorów. W zebraniach obwodowych mogą wziąć udział wyłącznie tylko wyborcy zamieszczeni w spisach wyborców do Senatu, którzy otrzymają zawiadomienia ze wskazaniem daty, godziny i miejsca zebrania. Z tymi zawiadomieniami wyborcy zjawią się w swoich lokalach wyborczych przeznaczonych na zebrania obwodowe. Bez okazania zawiadomienia nikt do lokalu Zebrania obwodowego nie będzie wpuszczony i wskazanym jest, aby każdy wyborca miał przy sobie dowód tożsamości.

Ze względu na ważność aktu wyborczego. powinni wszyscy wziąć w nich udział i spełnić obowiązek obywatelski.

Ujęcie młodego złodzieja

Niejaki Jan Bała, lat 21, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, przytrzymany został wczoraj w Krakowie na gorącym uczynku kradzieży z wozu pakunku z naczyniami, wartości 16 zł., będącymi własnością St. Kazanoskiego z Myślenic.

Połów „mętów społecznych"

Ubiegłej nocy zatrzymano podczas obławy policyjnej w Krakowie 20 osób za wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu oraz 40 osób za różne przestępstwa i do stwierdzenia tożsamości

Niezwykła impreza taneczna w Starym Teatrze. Trzy znakomite i znane zarówno w Polsce jak i całej Europie tancerki: Ziuta Buczyńska, Janina Leitzkówna i Sabina Szatkowska wystąpią tylko jeden raz w Krakowie, w niedzielę, 16 bm. o godz. 20 w Starym Teatrze.

Reemigranci z Niemiec oszukali wieśniaka

W piątek rano przechodził ulicą Podgórską włościanin Stanisław Topka, zamieszkały w Jasienicy w powiecie myślenickim, prowadząc rower wartości 80 zł. W pewnej chwili podeszli do wieśniaka dwaj nieznani mu osobnicy i wszczęli z nim rozmowę podając się za reemigrantów z Niemiec. Następnie w toku pogawędki jeden z rzekomych »reemigrantów" wyciągnął z kieszeni złoty pierścionek z błyszczącym kamieniem i zaproponował Topce „okazyjne" kupno. Ponieważ wieśniak nie miał pieniędzy, więc po krótkim targu zamienił rower na pierścionek.

Gdy osobnicy oddalili się z rowerem, Topka, myśląc, że zrobił dobry interes, pospieszył do jubilera, który wytłumaczył mu że ów pierścionek jest z bezwartościowego metalu, imitującego złoto.

Zrozpaczony Topka zawiadomił o tym policję, która obecnie poszukuje zuchwałych oszustów.

o—o—o

Spadek liczby bezrobotnych

Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Krakowie podaje, że w okresie od dnia 19 września do 2 października br. wypłacono za siłki ustawowe z tyt. zabezpieczenia na wypadek bezrobocia 1897 bezrobotnym.

W okresie tym zarejestrowano 363 nowozgłoszonych usunięto zaś z ewidencji pobierających za siłki 532 bezrobotnych skierowanych do pracy zarobkowej wzgl. takich, którzy przysługujące im zaświadczenia całkowicie wyczerpali.

W porównaniu z poprzednim okresem płatniczym spadek liczby bezrobotnych, korzystających ze świadczeń ustawowych wynosi 169 osób.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej

Domu Albertyńskim w Krakowie

Wczoraj wieczorem rozpoczęły się 2-dniowe uroczystości ku czci Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) pod protektotem Księcia Metropolity Adama Stefana Sapiehy.

O godz. 17.30 przed pierwszym Domem Albertyńskim przy ul. Krakowskiej 43 zebrali się dostojnicy kościelni, duchowieństwo świeckie i zakonne, przedstawiciele władz, delegacje stowarzyszeń i bractw kościelnych oraz tłumy publiczności. Do zebranych przemówili reprezentanci miasta i komitetu uroczystości, po czym nastąpiło odsłonięcie pamiątkowej tablicy z popiersiem Brata Alberta, dłuta art. rzeźbiarza K. Hukana, wmurowanej we frontową ścianę domu w którym w roku 1916 zakończył świętobliwy żywot Brat Albert.

Dziś, w niedzielę odbędą się dalsze uroczystości ku uczczeniu 50-lecia wielkiego dzieła Brata Alberta, według programu podanego w naszym piśmie przed kilkoma dniami.

Uczmy się latać!

Aeroklub Krakowski przyjmuje już zgłoszenia kandydatów do wyszkolenia na pilotów szybowcowych, motorowych i obserwatorów lotniczych. Wyszkolenie praktyczne rozpocznie się po ukończeniu kursu, którego absolwenci będą się mogli wyszkolić na pilotów szybowcowych, motorowych i obserwatorów lotniczych. Przyjmuje się kandydatów w wieku przedpoborowym po ukończeniu 17 lat do wyszkolenia bezpłatnie, i za opłatą mężczyzn i kobiety w wieku do lat 40. Zapisy rozpoczyna Aeroklub Krakowski od 17 października br. w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18. ul. Basztowa 10.

Wybór nowego prezesa Związku Harcerstwa Polskiego

Onegdaj odbyło się posiedzenie zarządu Związku Harcerstwa Polskiego w Krakowie, w celu dokonania wyboru nowego prezesa po rezygnacji p. Radzyńskiego. Prezesem wybrany został zasłużony działacz harcerski p. inż. Majewski.

—oo—

Wieczór eksperymentalny dra Radwana Pragłowskiego

Po dłuższej przerwie wystąpi w Krakowie na estradzie Starego Teatru znany mistrz hypnozy dr Radwan Pragłowski, którego wieczór eksperymentalny odbędzie się we czwartek, dn. 20 b. m. na temat: Opanowanie nerwów (z demonstracjami i obrazami świetlnymi), Maszyna zamiast hypnotyzera, Przekonywujące doświadczenia. Bilety wstępu od 80 groszy.

Żałobne zebranie Beliniaków

Dziś, w niedzielę 16 b. m. o godz. 10-ej rano odbędzie się w Oleandrach żałobne zebranie członków Koła 1 pułku ułanów Leg. Pol. Zebrani Beliniacy uczczą pamięć zmarłego dowódcy płk Beliny - Prażmowskiego i omówią sprawę pogrzebu, który odbędzie się w Krakowie.

Redakcja: Kraków. św. Krzyża 1. Tel. 162-18 Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3

Prospekt bezpłatny

OSTATNIE WIADOMOŚCI

10 gr GAZETA-PORANNA-DLA-WSZYSTKICH gr 10

najpopularniejszy i najtańszy dziennik poranny rozpoczyna dziś druk niezwykle fascynującej powieści p. t.



pióra znanego autora Tadeusza Rysla, który napisał niezapomnianą powieść „DZIEN ZAPŁATY"

„Przez krew i łzy"

— to dzieje wielkiej wojny, wielkiego bohaterstwa i większej ponad wszystko miłości. Bohaterzy powieści to nietylko piękna i nieszczęśliwa Aniela Grywińska, lecz występują w niej także historyczne postacie, krwawi tyrani, jak car Mikołaj II, Franciszek Józef, Wilhelm II, oraz bojownicy o wolność jak Józef Piłsudski.

„Przez krew i łzy"

— to nie tylko powieść sensacyjna i prawdziwa, którą czytać będziecie jednym tchem, to również powieść, która wyciśnie Wam szczere łzy wzruszenia. — To powieść dla serca.

Udało się nam nabyć wyłączne prawo druku na Polskę niezwykle fascynującego cyklu reportaży p. t.:

HOLLYWOOD - RAJ I PIEKŁO KOBIET

których druk rozpoczęliśmy. Wszyscy nasi Czytelnicy śledzić będą z niesłabnącym zainteresowaniem te barwne, tętniące życiem opowieści o zakulisowych tajemnicach Hollywoodu, o tragedii i szczęściu wielkich gwiazd, o przepychu i bogactwie a równocześnie o nędzy i łzach dziesiątków tysięcy kobiet w niewoli nienasyconego molocha — filmu!

Czytaj na odwrocie początek naszej nowej powieści

Czytaj niedzielny numer „Wiadomości"



Było to w roku 1914.

Zaczęło się to daleko od nas, w małej nieznanej mieścinie Sarajewo. Strzał terorysty serbskiego rozpętał pożogę, która ogarnęła świat cały, przynosząc krew i łzy, śmierć i wyzwolenie. W śmiertelnych zapasach sprzęgły się losy narodów, niosąc jednym klęskę i upokorzenie, innym zwycięstwo i wolność. Przez krew i łzy milionów dążyli tyrani do utrzymania swej władzy, przez krew i łzy szły ciemiężone ludy do wolności, przez krew i łzy zmierzała przez wzburzone fale życia piękna i nieszczęśliwa Aniela Grywińska do szczęścia i miłości.

Pamiętamy jeszcze, jak przyszła do nas ta wojna, panikę mobilizacji, klęskę najeźdźcy, ciężki but okupanta i bohaterską walkę o wolność, uwieńczoną zwycięstwem.

Jeszcze świeże są w naszej pamięci ostatnie tygodnie, które przeżyliśmy pod znakiem nowej wojny. Kto pamięta wojnę światową — przypomni sobie przeżyte lata, kto jej nie pamięta — pozna ją w całej grozie i niszczycielskiej potędze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Major von Merizzi wrócił przed kilku dniami do Sarajewa. Gościł w Wiedniu u swej kochanki, hrabiny Czardasz. Jakież piękne dni tam spędził, ile nocy bezsennych, w oparach wina i miłości!... Wspomina to teraz, i błogi uśmiech rozpływa się po jego twarzy.

Służba nie drużba — musiał więc wracać do Sarajewa. Czule, namiętnie całowała jego usta przed wyjazdem hrabina Czardasz. „Pozostań jeszcze kilka dni" — błagała go na pożegnanie.

Miast odpowiedzi, pokazał jej tylko depeszę, podpisaną przez wielkorządcę Bośni i Hercegowiny, Potiorka: „Natychmiast wracać". Rozkaz, należy go więc wykonać i wrócić do małej, ale zgiełkliwej mieściny, Sarajewa.

Major von Merizzi rozparł się w swym fotelu, w przytulnym gabinecie i przeglądał ostatnie listy, które przed chwilą przyniósł wojskowy listonosz.

Lampa na biurku rzuca po przez niebieski abażur mdłe, skąpe światło. Na ścianie zegar miarowo wybija swoje tik-tak, tik-tak...

Ktoś zapukał do drzwi.

— Wejść! — zawołał major i utkwił we drzwiach surowy wzrok, padający spod krzaczastych brwi.

Do pokoju wszedł nieśmiało ordynans.

— Panie majorze, melduję posłusznie, jakiś pan pragnie rozmawiać z panem majorem!

— Nikogo nie przyjmuję! Możesz go spławić!

Po chwili wraca znowu ordynans:

— Panie majorze, ten jegomość nie chce odejść, powiada, że to pilna sprawa.

— Pilna sprawa? — nasrożył major brwi. — A cóż to za jeden?

— Właśnie, żem go o to pytał, ale on nie chce podać swego nazwiska.

— Do stu fur beczek, niech go licho weźmie, nie przyjmuję ludzi z ulicy...

Ordynans znowu wyszedł, ale po kilku chwilach znowu ukazał się we drzwiach. Wzburzonym głosem melduje, że jegomość nie chce odejść...

— Jakiś pewny siebie facet: powiadam, żeby podał swe nazwisko, a on na to, że to nie moja sprawa, że nazwiska swego nie poda. Po tym powiada: gdyby pan major wiedział, w jakiej sprawie przybywam, przyjąłby mnie napewno nawet po północy...

Major zamyślił się, po tym zrezygnowanym głosem dodał:

— No, pal go sześć, niech wejdzie...

Po chwili wślizgnął się do tonącego w półmroku gabinetu, wysoki, szczupły mężczyzna w szarym ubraniu. Twarz miał pociągłą, cerę smagłą, jak gdyby w słońcu ogorzałą. Wystające kości policzkowe świadczyłyby raczej o mongolskim typie. Szerokie czoło było zorane zmarszczkami.

Twarz jego była starannie ogolona, włosy gładko uczesane. Sprawiał wrażenie człowieka, który przed chwilą wyszedł od fryzjera.

Major zmierzył przybysza badawczym, ale zarazem pogardliwym wzrokiem, i nie prosząc go nawet, by usiadł, rzucił oschłym głosem pytanie:

— O co chodzi?

Ale ton majora nie przeraził przybysza: spokojnie usiadł na krześle, przy biurku, nie czekając na zaproszenie, po czym powiedział:

— Dowie się pan za chwilę, o co mi chodzi... Jedna chwila...

Spokojnym ruchem wyjął z kieszeni srebrną papierośnicę, otworzył ją i podając majorowi von Merizzi, zapytał:

— Zapali pan?

Major spogląda na obcego szeroko rozwartymi oczyma, w których maluje się naraz gniew i zdziwienie...

Cóż to oznacza? Czy to szaleniec, obłąkany, czy bezczelny typek? Rozsiadł się, mimo że go nikt nie zapraszał, a teraz zamierza zapalić papierosa, nie pytając o zezwolenie...

Nie otrzymawszy odpowiedzi, nieznajomy zapalił papierosa, zaciągnął się pierwszym dymem i włożył powolnym ruchem papierośnicę z powrotem do kieszeni.

— Taki mam już zwyczaj — odezwał się, puszczając przed siebie kłęby dymu. — Gdy mam mówić o rzeczach poważnych, muszę palić. Jakoś rozmowa płynie wtedy raźniej...

— O co chodzi? — powtórzył major ochrypłym ze wzburzenia głosem swe pytanie. Twarz jego nabiegła krwią, dłoń ścisnęła się gniewnie.

— Właśnie, o co chodzi... — powiada nieznajomy, zaciągając się dymem papierosa. — A więc chodzi po pierwsze o to, że przed trzema godzinami przybyłem z Wiednia... Następnie, byłem tam w mieszkaniu hrabiny Czardasz... Po za tym, po za tym... W tym mieszkaniu została, że tak powiem, przeze mnie zamordowana znana panu hrabina Elżbieta Czardasz.

Te słowa były wypowiedziane z taką flegmą w głosie, tak obojętnie, jak gdyby chodziło o pogodę, albo o zaproszenie do walca.

Major zerwał się z miejsca. Jego rumiana, nabiegła krwią twarz zbladła nagle, wybałuszone oczy zawisły na twarzy nieznajomego. Spogląda na niego oczyma pełnymi strachu i drżącym głosem powiada:

— Co? Co pan mówi?

— Wyrażam się zawsze jasno i wyraźnie — rozlega się w półmroku spokojny, flegmatyczny głos. — Powtarzam, zamordowałem młodą i piękną hrabinę Elżbietę von Czardasz... — Przerwa; w gabinecie unoszą się znowu kłęby dymu. — A więc, dla ścisłości, zamordowałem ją wczoraj wieczorem... Zapewne leży jeszcze w łóżku, bowiem uprzedziłem służbę, że do sypialni nie wolno wchodzić, póki ja, albo hrabina nie zawezwiemy... Po tym wydostałem się niepostrzeżenie z mieszkania. Nikt nie zauważył, kiedy wychodziłem... A teraz, jak pan major chyba widzi, jestem w Sarajewie i opowiadam o tym, co zaszło...

Major słucha i waży w myślach każde słowo: To jasne, ten jegomość jest wariatem. Normalny człowiek nie przybyłby do Sarajewa, jedynie po to, by opowiadać o dokonanym morderstwie, którego zapewne nie było! Strach w oczach majora zgasł, na twarzy wystąpiły znów rumieńce.

Major zbliżył się energicznym ruchem do drzwi, otworzył je na oścież i krzyknął:

— Fritz, wyrzucić mi tego draba!

Ale zanim jeszcze ordynans przybył, nieznajomy odezwał się:

— Majorze, niech pan nie robi głupstw, proszę zamknąć drzwi. Nikogo się nie boję, a sobie wyrządzi pan wielką krzywdę...

Ostatnie słowa cedził rozmyślnie powoli tak, by wwierciły się one w świadomość majora.

Na progu zjawił się ordynans i stanął, jak wryty, nie rozumiejąc, o co chodzi. Kilka chwil trwało milczenie, po czym major rzucił stłumionym głosem:

— Możesz pójść! Zamknij drzwi!

Major rozmyślił się: zdąży zawsze wyrzucić tego tajemniczego, czy obłąkanego człowieka. Zachowanie jego nie świadczy zresztą o obłędzie. Coś się zapewne stało! Sprawa nie jest tak prosta.

Ordynans szybko wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a major von Merizzi zbliżył się do nieznajomego, i spoglądając mu uważnie w oczy, zapytał:

— Z kim mam przyjemność?

— Przyjemność — jak przyjemność — odrzekł nieznajomy, uśmiechając się tajemniczo. — Za chwilę wszystko wyjaśnię...

Nie wyjmując papierosa z ust, sięgnął do kieszeni po gruby portfel, wyciągnął jakąś fotografię i podając ją majorowi, zapytał tym samym flegmatycznym głosem:

— Czy zna pan tę oto osobę?

Major spojrzał na fotografię i odskoczył przerażony: oczy jego napełniły się panicznym strachem. Twarz pokryła się trupią bladością, ręce poczęły drżeć a usta otworzyły się, jak gdyby chciał coś powiedzieć. Milczy, spoglądając naprzemian to na nieznajomego, to znowu na fotografię.

W końcu z ust jego wyrwał się cichy, ochrypły głos:

— Skąd... W jaki sposób... Skąd pan ma tę fotografię?

Na twarzy nieznajomego ukazał się zwycięski uśmiech. Znać było, iż zmieszanie majora sprawia mu radość, i tym samym spokojnym, flegmatycznym głosem powiedział:

— Mam nie tylko tę fotografię... Mogę pokazać panu jeszcze jedną... Widzi pan, drogi panie majorze, należy zawsze hamować pierwsze porywy złości...

Po chwili wyjął z kieszeni jeszcze jedną fotografię, i nie oddając już jej majorowi, pokazał mu z daleka:

— Mój Boże — wykrztusił major, zasłaniając dłońmi twarz, wykrzywioną w grymas bólu. — Skąd... Skąd... A więc, wie pan o wszystkim?

— Tak jest! — padła oschła odpowiedź.

— Niech mi pan powie, czemu ją pan zamordował? Mój Boże, czy to prawda? Elżbieta nie żyje? — drżącym głosem powtarza major.

— Zbyt wiele wiedziała — ...A teraz, proszę bardzo, może się pan major udać do policji i zameldować, że ma pan w swoim ręku człowieka, który zamordował hrabinę Elżbietę von Czardasz...

Głos nieznajomego tchnie ironią.

— A więc to wszystko jest prawda?... Zamordował ją pan wczoraj? — Ach! — oparł się von Merizzi o fotel, by nie upaść, i spogląda na nieznajomego oczyma na wpół obłąkanego, jak gdyby ujrzał przed sobą straszliwe widmo.

— Czemu nie wzywa pan policji? Dlaczego nie aresztuje mnie pan? — uśmiechnął się nieznajomy zjadliwie i spokojnie włożył rękę do prawej kieszeni.

Major von Merizzi jest tak oszołomiony, jak gdyby straszny ciężar zwalił mu się na głowę. Nie oddycha — a sapie. Jest stracony... Drży cały. A więc ten człowiek wie wszystko. Posiada dwie fotografie, które wystarczą, by Merizzi zawisł na szubienicy. Czeka go kara śmierci... Tak, jest bezpowrotnie stracony...

Kwadrans temu siedział jeszcze beztroski, rozmarzony, wspominając ostatnie chwile spędzone z kochanką, a teraz został jak gdyby strącony w przepaść.

Co czynić?.. Chwilę, chwileczkę spokoju i rozwagi... Może wyjąć rewolwer z szuflady i palnąć sobie w łeb?... Nie, jest na to zbyt słaby... Ale jest inna rada... Tak, zastrzelić, zamordować tego świadka... Przekupi ordynansa, który pomoże mu ukryć trupa... Pozbyć się tego świadka!...

Tak, trzeba, by ten człowiek zamilkł na wieki.

Major von Merizzi otworzył szufladę i wsunął tam dłoń, by wyjąć rewolwer. Ale zanim jeszcze zdążył dotknąć palcami swego browninga, ujrzał przed sobą dwie lufy wycelowanych rewolwerów.

— Panie majorze, tylko bez głupstw — odezwał się oschłym, cierpkim głosem nieznajomy. — Zresztą, moja śmierć nie zmieni sytuacji, byłem przezorny, pozostawiłem kopie fotografii, po za tym są inne dokumenty i materiały... Gdybym padł z pańskiej kuli, otrzymałaby policja nazajutrz wszystko... Proszę więc zamknąć szufladę i zachować się rozsądnie...

— Ach, mój Boże — westchnął major; ręce jego opadły nieruchomo.

— Panie majorze, możemy wszystko załatwić w pokojowy sposób. Wszystko potoczy się normalnym trybem, a ja będę milczeć, pod jednym warunkiem...

— Słucham pana — odparł głucho von Merizzi.

— Pan jest adiutantem namiestnika Potiorka?

— Tak jest... Ja... A więc...

— Wróg narodu serbskiego, namiestnik Potiorek musi zginąć... I to z pańskiej ręki...

Major spojrzał zdumionym wzrokiem. Co takiego? On miałby zamordować namiestnika Bośni i Hercogowiny? To niemożliwe... Tego nie uczyni...

— Nie zmuszam pana do niczego — mówił spokojnie nieznajomy, nie odkładając jednak broni. — Może pan wybrać między Potiorkiem a szubienicą...

Dalszy ciąg tej arcyciekawej powieści w numerze niedzielnym „Wiadomości"

Red. i wyd. K. Gąsiorowski

Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka.